Ner 248. Kraków, Sroda 31 Października 1894. Rocznik XLVII.

CZAS

„Czas“ wychodzi codziennie wieczór, wyjąwszy niedziele i dni świąteczne. Pojedyncze niedzielne Nra Czasu, o ile zapas starczy, w Krakowie po 10 cnt., z przesyłką pocztową 12 centów; we Lwowie po 10 centów do nabycia w biurze dzienników, przy ulicy Karola Ludwika l. 9.

Prenumerata wynosi:

	na cały rok	na kwartał	na 1 miesiąc
W miejscu	20 złr.	5 złr.	1 złr. 80 ct.
Pocztą w państwie austryackiem	24 złr.	6 złr.	2 złr. 50 ct.
niemieckiem	28 złr.	7 złr.	3 złr.
do Włoch, Francyi, Anglii, Belgii, Szwajcaryi, Turcyi i innych państw, należących do związku pocztowego	32 złr.	8 złr.	3 złr.

Prenumeratę przyjmuje się tylko od 1 do ostatniego dnia w miesiącu. — Listy z pieniędzmi i przekazy pieniężne na prenumeratę i ogłoszenia (inseraty) uprasza się nadsyłać franco do Administracyi Czasu w Krakowie. — Listy reklamacyjne nieopieczętowane nie podlegają opłacie pocztowej. — Listów niefrankowanych nie przyjmuje się. — Rękopismów nadsyłanych nie zwraca się.

Prenumeratę przyjmują:

Administracya Czasu w Krakowie i urzędy pocztowe. Miejscową prenumeratę księgarnia S. A. Krzyżanowskiego, handel Niemojewskiego w Sukiennicach, biuro dzienników Herza, handel Bajera, główna trafika, handel Kretschmera, biuro dzienn. Hopcasa i Salomonowej, biuro Mańskowskiej (Sukiennice). — Ogłoszenia (inseraty) przyjmuje się za opłatą od miejsca wiersza drobnym drukiem (petitem) za pierwszy raz 10 cnt., za każdy następny po 5 cnt. — Nadesłane (na 3 stronie) od miejsca wiersza drukiem drobnym po 30 cnt. za każdy raz. — Ogłoszenia i prenumeratę przyjmują: we Lwowie biuro dzienników ulica Karola Ludwika l. 9, centralne biuro ogłoszeń ulica Kopernika l. 11; w Paryżu wyłącznie p. Adam rue de Varenne 38, (prenumeratę p. W. Raczkowski Courbevoi pod Paryżem rue du Chemin de fer 44); w Wiedniu pp. Haassenstein & Vogler (także w Hamburgu, Frankfurcie n. M., Berlinie, Lipsku, Bazylei i Wrocławiu), A. Oppelik, R. Mosse (także w Berlinie, Hamburgu, Monachium i Norymberdze), H Schalek, M. Dukes, J. Danneberg, H. Friedl (tylko prenumeratę pp. H. Goldschmidt & Comp.); w Frankfurcie n. M. G. L. Daube & Comp w Warszawie przyjmują ogłoszenia pp. Reichman i Frendler, biuro ogłoszeń przy ul. Senatorskie

Kraków 30 października.

Przesilenie kanclerskie w Niemczech, wybuchłe w piątek, zostało już w sobotę rozwiązane. Na wezwanie cesarza Wilhelma przybył w sobotę namiestnik Alzacyi i Lotaryngii ks. Hohenlohe do Poczdamu, miał dłuższą konferencyę z cesarzem i przyjął ofiarowaną sobie godność kanclerza Rzeszy, a zarazem prezydenta pruskiej rady ministrów. Dotychczasowy podsekretarz stanu w Strassburgu p. Köller został mianowany ministrem spraw wewnętrznych. Zdaje się, że dalsze zmiany osobiste nie są zamierzone.

Przesilenie obecne nie wypłynęło z pobudek polityki zagranicznej, a przeto zgodną jest w tej mierze opinia, iż nie spowoduje ono na tem polu żadnej zmiany. Jak się zdaje, bezpośrednim powodem upadku Capriviego nie były polityczne zasadnicze różnice, ile raczej zdecydowały tym razem pewne nieporozumienia i drażliwości osobiste. A więc również przypuszczać wolno, iż także w dziedzinie polityki wewnętrznej dotychczasowy „kurs“ utrzymanym zostanie. Z dawniejszej działalności politycznej i parlamentarnej, jaką rozwijał nowy kanclerz ks. Hohenlohe wśród innych czasów, innych prądów i innych ludzi, niepodobna wysnuwać wniosków co do kierunku, jaki będzie mu przyświecał wśród obecnego, tak znacznie zmienionego położenia. Ze zdaniem więc w tej mierze wstrzymać się należy, aż nowy kanclerz czynami swego kierunku wyraźnie nie zaznaczy.

Zresztą ktokolwiek wie — a wiedzą chyba wszyscy — że polityką niemiecką i pruską kieruje wyłącznie cesarz Wilhelm, ten pojmie, że mówiąc o następstwach rozwiązanego przesilenia kanclerskiego, trudno oczekiwać, czy obawiać się jakiejkolwiek zasadniczej zmiany politycznego kursu w Niemczech i Prusiech. Zmiana taka nastąpićby mogła i bez dymisyi Capriviego; kurs pozostać może ten sam i z nowym kanclerzem. Wszelako zasadniczy kurs, a praktyczna polityka — to dwa pojęcia, nie zawsze, zwłaszcza w Niemczech nie zawsze zgodne. W szczególności dziś, kiedy władca Niemiec w każdym kroku zamierzonym, w każdem zarządzeniu wydanem, walczyć musi z biernym oporem starej biurokratycznej rutyny bismarckowskiej, dziś więc szczególnie jest rzeczą niezmiernie ważną, kto wolę cesarską w Niemczech interpretuje na zewnątrz i wykonywa.

Otóż stwierdzić trzeba, że wśród wszystkich doradców młodego cesarza, hr. Caprivi był dotychczas jedynym, który bez zastrzeżeń i myśli ukrytych, wiernie i dokładnie, z dobrą wiarą i wolą rozkazy cesarskie przyjmował, oceniał i w życie wprowadzał. Można śmiało powiedzieć, że rola innych ministrów i mężów stanu niemieckich, otaczających cesarza Wilhelma, polegała może głównie na tem, że wykonywaniem woli cesarskiej udowadniali cesarzowi jej niewykonalność. W tem też leży przyczyna pewnego rozdźwięku, jaki ciągle odzywał się w życiu publicznem Niemiec; w tem przyczyna sprzeczności, tak często niestety, zachodzącej między nowego kursu słowami, a działaniem.

Jeśli zaś przypomnimy, że ów rozdźwięk i ta sprzeczność na żadnem polu nie objawiły się boleśniej i wyraźniej, jak właśnie na polu polskiej polityki rządu pruskiego, to łatwo nam przyjdzie ocenić doniosłość zniknięcia tego czynnika dobrej woli i wiary, jakim był kanclerz Caprivi. Nie dziś czas na to, aby szczegółowo rozbierać działalność i oceniać stanowisko hr. Capriviego wobec Polaków — jakkolwiek w tym względzie historya będzie mogła kiedyś zapisać niejeden szczegół ciekawy, niejednę okoliczność znamienną i dla nas pocieszającą; dziś wystarczy stwierdzić, że ustąpienie tego sprawiedliwego i szlachetnego człowieka, jest dla Polaków w Niemczech próbą ciężką, dla reprezentacyi polskiej w Berlinie nową próbą politycznej dojrzałości i trzeźwości. Oby ją przetrwała szczęśliwie i bez szkody dla dobrej sprawy, której broni!

Przegląd polityczny.

Wczorajszy *Reichsanzeiger* ogłasza przyjęcie dymisyi hr. Capriviego i Eulenburga, oraz nominacyę ks. Hohenlohego kanclerzem Rzeszy, prezydentem pruskich ministrów i ministrem spraw zagranicznych, a podsekretarza stanu Köllera pruskim ministrem spraw wewnętrznych. Podajemy więc dziś jeszcze bliższe szczegóły z ich życia i dotychczasowej działalności politycznej.

Klodwik Hohenlohe-Schillingsfürst, książę na Raciborzu i Corvey, urodził się 31 marca 1819 r., liczy więc obecnie 75 lat. Jest on głową młodszej linii rodziny Hohenlohe. W roku 1846 wstąpił do parlamentu bawarskiego, gdzie odznaczał się niemiecko-narodowemi i liberalnemi przekonaniami. W r. 1866 przemawiał za sojuszem Bawaryi z Prusami. Dnia 31 grudnia tegoż roku mianowany został prezesem bawarskiego gabinetu i ministrem spraw zagranicznych. Na tem stanowisku pozostał do 7 marca 1870 roku. W niemieckim parlamencie celnym wybrany został pierwszym wiceprezesem, tę samą godność powierzono mu w pierwszym parlamencie niemieckim. — Po dymisyi hrabiego Arnima w roku 1874 mianowany został ambasadorem niemieckim w Paryżu, który to urząd sprawował do r. 1885. W kongresie berlińskim brał udział jako trzeci pełnomocnik Niemiec. Od roku 1885 jest namiestnikiem Alzacyi i Lotaryngii. Żona ks. Hohenlohego z domu księżniczka Sayn-Wittgenstein, odziedziczyła w roku 1887 po swym bracie olbrzymie dobra poradziwiłłowskie na Litwie, które wskutek ostatniego ukazu o cudzoziemcach sprzedać jest zmuszona.

Wobec sędziwego wieku nowego kanclerza i prezesa pruskich ministrów, dość powszechnie panuje mniemanie, że właściwym *spiritus agens* nowego rządu będzie nowy minister spraw wewnętrznych. P. Köller, młodszy brat prezesa pruskiej Izby deputowanych, rozpoczął swą karyerę polityczną w parlamencie. Sprawował on urząd landrata w rodzinnym swym powiecie, Kamieniu, na Pomorzu i wybrany został w 1881 r. do parlamentu. Ernest Maciej von Köller urodził się dnia 8 lipca 1841 r. w Cantreck; w parlamencie uchodził za przywódzcę skrajnej prawicy i odznaczał się ciętą, pozbawioną jednak głębszych myśli przewodnich wymową. Przedewszystkiem przemawiał przy każdej sposobności za najsurowszymi środkami wyjątkowymi przeciwko socyalistom. Minister spraw wewnętrznych, Puttkamer, mianował p. Köllera w r. 1887 prezesem policyi w Frankfurcie nad Menem. Wskutek tej nominacyi złożyć musiał p. Köller swój mandat, a w wyborach uzupełniających zwyciężył go wolnomyślny współzawodnik, Kohli. W kilka lat po przesiedleniu się p. Köllera do Frankfurtu, nastąpiło jego powołanie na sekretarza spraw wewnętrznych dla Alzacyi i Lotaryngii. W Berlinie przebywał p. Köller w ostatnich czasach dość często jako alzacko-lotaryngski członek rady związkowej. Dzienniki liberalne zaznaczają z naciskiem, że nowy minister spraw wewnętrznych nie brał żadnego udziału w agitacyi agrarnej, wywołanej zebraniem zachowawców w berlińskiem „Tivoli“. Co prawda, udział ten dla sekretarza stanu w Strassburgu nie bardzo był możliwy. Natomiast przypomnieć trzeba, że p. Köller występował swojego czasu jako mowca w antysemickiej agitacyi nadwornego kaznodziei, Stöckera. W każdym razie stronnictwo zachowawcze nie może być niezadowolonem z powołania p. Köllera na tak wybitne stanowisko.

„Nie myślimy — pisze *Dz. Poznański* — wdawać się w żadne kombinacye co do następstw, jakie w naszych stosunkach spowoduje zupełnie niespodziewana zmiana w najwyższych stanowiskach państwowych w Niemczech i Prusach. Nie łudzimy się nadziejami, że zmiana ta przyniesie nam jakiekolwiek korzyści; z drugiej strony nie zapatrujemy się jednak zbyt czarno w przyszłość. Trzeźwy umysł oraz doświadczenie, nabyte w kraju, w którym panują w przybliżeniu podobne do naszych stosunki, smutne wreszcie wyniki polityki bismarckowskiej, powinny przekonać nowego kanclerza, że bezwzględna germanizacya, gnębienie obcych narodowości, wchodzących w skład państwa, wydaje skutki wręcz przeciwne od oczekiwanych, zamiast wzmocnić, osłabia tylko wewnętrzny organizm państwowy. Zwłaszcza w obecnej chwili, w której walka przeciwko wzmagającym się na siłach żywiołom społecznego i politycznego przewrotu stanowić ma główne hasło polityki wewnętrznej, jedynie możliwe skupienie wszystkich jednostek, stojących na gruncie dzisiejszego ustroju, zapewnić może zwycięstwo. Nie wiadomo też, czy i o ile względy międzynarodowej polityki odgrywały rolę w ostatniem przesileniu. Nie ulega wątpliwości, że zbliżająca się śmierć cara, uchodzącego za filar europejskiego pokoju, ważne wywołać może zmiany w konstelacyi politycznej, pogorszyć mianowicie dość przyjazne w ostatnich czasach urzędowe stosunki pomiędzy Niemcami a Rosyą. Faktem jest jednak, że powołania dotychczasowego namiestnika Alzacyi i Lotaryngii, a jednocześnie sukcesora dóbr wittgensteinowskich, nie można uważać za dowód nadmiernej uprzejmości, ani wobec Francyi, ani wobec Rosyi.“

Korespondencya „Czasu“.

Wiedeń 29 października.

(?) Na wczorajszym berneńskim zjeździe mężów zaufania stronnictwa niemieckiego Morawii, poseł Dr Weeber wystąpił w roli pesymistycznego proroka co do trwałości koalicyi. Znany ten stary poseł niemiecki już oddawna jest niezadowolony ze świata i ludzi. Świeżo złożył nawet godność prezesa komisyi, wyznaczonej do rozpatrzenia reformy kodeksu karnego, aby módz tem swobodniej przemawiać przeciwko tej reformie, którą popierają inni wybitni członkowie niemieckiej lewicy, jak np. Dr Kopp, referent. Ten ogólny nastrój niezadowolenia oddziaływa także na poglądy Dra Weebera na koalicyę.

Przemawiał on wczoraj dwa razy: na naradzie i na wspólnej uczcie, aby dobitnie podnieść niebezpieczeństwa, jakie, zdaniem jego, grożą koalicyi. W drugiej mowie mocno podkreślił pierwsze swe wynurzenie, aby sparaliżować efekt optymistycznych poglądów kolegi posła Fuxa. Że trwałość koalicyi nie jest formalnie zabezpieczona i że jej grożą różne niebezpieczeństwa, nie ulega wątpliwości. Tylko p. Dr Weeber szuka ich nie na właściwem miejscu, to jest w obozie Polaków i konserwatystów. Uznaje on wprawdzie, że te dwa kluby na koalicyę przystały „szczerze i uczciwie,“ ale wątpi, czy prezydyum tych klubów uda się powstrzymać zapędy „niecierpliwych członków“ i utrzymać „dążących naprzód kolegów w tych granicach, które stały się koniecznemi wskutek odroczenia specyalnych życzeń różnych stronnictw.“ Nietylko o tem wątpi, lecz nawet twierdzi, że „zajścia ostatnich czasów w tej mierze nie dostarczają żadnej gwarancyi.“

Jakie to zajścia? — trudno nawet domyśleć się. Boć żądania Słoweńców, dotyczące utworzenia nowego gimnazyum, nie są żadnem nowem zjawiskiem, a co do sprawy istryjskiej, to obaj posłowie kroaccy z Istryi zasiadają nie w klubie hr. Hohenwarta, lecz we frakcyi opozycyi słowiańskiej, a zatem w tej sprawie nie odgrywają żadnej roli żądania „niecierpliwych“ członków koalicyi. Może byłoby rzeczą stosowniejszą, rozpatrzyć się we własnym obozie i szukać tam niebezpieczeństw, grożących koalicyi. P. Dr Weeber, zasiadający w Izbie już od roku 1870 i wymieniany kilkakrotnie jako kandydat do teki sprawiedliwości, bardziej od innych zdawał się być powołanym napomnąć niecierpliwych członków stronnictwa niemieckiego, a mianowicie ostrzedz ich przed fatalną konkurencyą z frakcyą niemiecko-narodową. Tego należało się po nim spodziewać nietylko dlatego, że od 24 lat miał aż nadto sposobności przekonać się naocznie, na jakie smutne zawody naraża się stronnictwo wygórowanemi pretensyami, ale też zwłaszcza dlatego, ponieważ sam wyraźnie oświadcza, że gdyby koalicya upadła, powstałby rząd o „wiele gorszy“ dla niemieckiej lewicy, niż epoka Taaffego. Wprawdzie, biorąc rzeczy podmiotowo, obawa ta nie jest bardzo straszną, bo era hr. Taaffego rzeczywiście nie była dla Niemców wcale ciężką próbą, ale ponieważ w ustach pana Weebera owa zapowiedź przybiera tragiczne brzmienie, tem mniej logiczną zdaje się rzeczą, że nie starał się wcale zażegnać tych niebezpieczeństw, które koalicyi grozić mogą od „niecierpliwych“ członków niemieckiej lewicy, n. p. od takich, jak ten dotąd w szerszych kołach nieznany profesor Stoklassa, który na zjeździe berneńskim, jak gdyby przespał 28 lat nowych dziejów Austryi, wygłasza śmiało hasło: „Jeden cesarz i jeden język — niemiecki!“

Utrzymanie solidarności i umiarkowania w dwóch innych sprzymierzonych klubach, p. Dr Weeber może spokojnie pozostawić prezydyum Koła polskiego i hr. Hohenwartowi. Te dwa stronnictwa oddawna dowiodły, że nawet w najtrudniejszych sytuacyach umieją utrzymać karność. Tylko niemiecka lewica nie zawsze składała podobny dowód uzdolnienia parlamentarnego.

Zachodzi też pytanie, czy uchwalenie, oprócz przygotowanej przez dyrekcyę stronnictwa niemiecko-morawskiego rezolucyi, dodatku, zaproponowanego przez Dra Popelaka: „Spodziewamy się po naszych posłach z pewnością, że odrzucą założenie słoweńskiego gimnazyum w Cylei“ — stanowi zręczną taktykę? Rezolucye takie zjazdów (berneńskiego, praskiego etc.) nie obowiązują klubu niemieckiej lewicy, ale w połączeniu z podobnemi oświadczeniami, powtarzanemi teraz ciągle przez różnych posłów niemieckich w mowach, wygłaszanych na zebraniach publicznych, wytwarzają pewną opinię, która z góry krępuje konieczną swobodę akcyi niemieckiej lewicy w parlamencie. Kwestya cylejska aktualną stanie się dopiero na wiosnę roku przyszłego, gdy Izba przystąpi do rozpraw nad budżetem. Któż dziś zdoła przewidzieć, jak się do tego czasu ułożą stosunki? Pocóż więc sztucznie tę kwestyę, traktowaną z szczególną namiętnością przez niemiecko-narodowych posłów styryjskich, już dziś robić osią całej sytuacyi parlamentarnej i stosunku niemieckiej lewicy do innych czynników parlamentarnych i państwowych?

Berlin 29 października.

(;) W chwili, kiedy te słowa piszę, nominacya ks. Hohenlohego prezesem pruskiego ministerstwa i kanclerzem Rzeszy, zaś p. Köllera ministrem spraw wewnętrznych jest już faktem dokonanym. Te z dzienników, które wiadomość już podają, ograniczają się na razie do spostrzeżeń genealogicznych, stwierdzając, że nowy kanclerz jest bratem kardynała Hohenlohego i ks. Konstantego, w. ochmistrza dworu Cesarza austryackiego, zaś p. Köller bratem zmarłego prezesa Izby deputowanych Sejmu pruskiego. Ten ostatni, niezwykłej wysokości mężczyzna, z przyprawionym nosem, był tu postacią bardzo znaną, a choć konserwatysta zacięty, cieszył się u wszystkich stronnictw wielką wziętością i sympatyą.

Można się wszakże spodziewać, że te genealogiczne uwagi ustąpią niebawem miejsca innym, mniej niewinnym. Jest mianowicie rzeczą pewną, iż zamianowanie pruskim prezydentem ministrów nie — Prusaka, ale Bawarczyka, wywoła rekryminacye, niezupełnie nawet bezpodstawne. Więcej jeszcze niechęci spodziewać się można z faktu, że kanclerz Rzeszy jest katolikiem; ktokolwiek czyta pilnie tutejsze pisma wpływowe, oceni całą miarę nienawiści ku katolicyzmowi, jaka przepełnia serca naszych konserwatystów koloru *Kreuz Ztg* i narodowo-liberalnych. Zacięty opór przeciw t. zw. *Parität*, t. j. równouprawnieniu katolików z protestantami w życiu publicznem, jest najlepszym dowodem tej nienawiści. Przenosi się ona aż na pole statystyki, jak świadczy świeża polemika pism narodowo liberalnych z *Germanią* o „prawdziwą“ ilość katolickiej ludności niemieckiej. Z tej strony więc nowy kanclerz nie może oczekiwać życzliwości.

Bardzo ciekawą jest kwestya, jakie wobec niego stanowisko zajmą *Hamburger Nachrichten* i ich warcyński inspirator. Z faktu, iż ks. Hohenlohe był ambasadorem ks. Bismarcka w Paryżu, nie można wnosić, że przyjęcie jego nominacyi będzie życzliwe. Raczej przeciwnie. Ks. Bismarck bowiem wie doskonale — zdaje się, że lepiej od cesarza Wilhelma — wśród jakich dziwnych i niemiłych okoliczności nastąpiło — i nastąpić musiało — odwołanie ks. Klodwika z Paryża. Publiczność tutejsza pamięta także te szczegóły i dlatego w tym względzie powszechnem jest tutaj zdziwienie, iż właśnie ks. Hohenlohe zajął stanowisko, które go znowu wprowadzi w zetknięcie ze światem dyplomacyi europejskiej.

Ze stanowiska naszych interesów narodowych, o ile ustąpienie hr. Capriviego jest okolicznością bardzo niepomyślną, o tyle nominacya jego na-

Z TEATRU.

Sztuka angielska, z którą nas onegdaj zapoznano, w sensie swoim trochę przypomina *Mariage d'Olympe* Augiera. Miss Paula Day, dama kameliowa wyższego nieco rzędu, wychodzi w pierwszym akcie za mąż; już w ciągu drugiego aktu ogarnia ją uczucie „nostalgii za błotem“; miss Day jako mistress Tanqueray nabiera przekonania, że „niema satysfakcyi być naprawdę zamężną, jeżeli się żyje wpośród kobiet, które także mają naprawdę mężów.“ W Anglii, jak widać, interesują się jeszcze szczerze problemem dźwigania z upadku najrozmaitszych odmian gatunku Małgorzaty Gauthier, kiedy drugi już z rzędu utwór teatralny p. Artura Pinero, który (dzięki wyjątkowej łasce niemieckich ajentur) dostał się i na sceny polskie, kruszy kopie z tendencyą i wpływem dumasowskiego dramatu. *Druga pani Tanqueray* jest zresztą sztuką literacką, inteligentną i wogóle zajmującą; w stronie technicznej trzyma się wiernie francuskiego szablonu, ale niepozbawiona jest kilku rysów głębszych i oryginalniejszych. Wiem, że onegdaj nie wszyscy chcieli to przyznać; widziałem takich, którzy się nudzili i wzruszali ramionami. Przekonywać i dowodzić nie zdałoby się na nic; recenzent ma obowiązek zdać tylko sprawę z osobistego wrażenia, ma obowiązek także wytłómaczyć się z czynników, które się na to wrażenie złożyły. Przedewszystkiem więc zdaje mu się, że nie może nie być ciekawą sztuka, zaczerpnięta z repertuaru zupełnie nam obcego i opatrzona nazwiskiem prawie nieznanem, sztuka, stanowiąca przytem największy sukces przeszłorocznego teatralnego sezonu w Anglii; nie może nie być ciekawą, choćby nawet wydać się nam miała w gruncie rzeczy fałszywą, bezbarwną i niezręczną. Powtóre nie może się nie podobać, skoro posiada jednę z najefektowniejszych ról kobiecych, jakie się zdarza spotkać we współczesnej scenicznej literaturze; nie może się nie podobać, jeżeli do dziś dnia podobają się dlatego samego *Adryanna Lecouvreur*, *Dama z kamelią* i *Dalila*. Potrzecie, nie może być nigdy obojętną sztuka, w którejby autor rzeczywiście chciał i miał nam coś do powiedzenia, choćby nawet to „coś“ odnosiło do sprawy, która naszych imaginacyj tak osobliwie nie zajmuje, ale która, dzięki całej literaturze dramatycznej i powieściowej, jaką sobie wytworzyła, należy do stojących na porządku dziennym zagadnień praktycznej filozofii życia.

Miło także było w teatrze stwierdzić to, o czem się miało przekonanie już oddawna, że kochanka Armanda Duvala należy w literaturze do epoki, która minęła. Naprzód dziś nie chorowałaby już na suchoty, przejęte zresztą od nieszczęśliwej ofiary poczciwego pana Durantin; o ile jednak pani Tanqueray zdrowsze ma płuca, o tyle bardziej nadszarpane są jej nerwy, i zamiast umierać wśród kaszlu, prędzej otruje się w przystępie histerycznego ataku. Sentymentalizm straciła już doszczętnie; oduczyła się uczuciowych deklamacyj i poetyzowania położeń, w jakich się znajduje. Przypuszczam, że pani Tanqueray jest nie gorszą, ani niższą, niż panna Gauthier; gdyby przed nią stanął ojciec jej narzeczonego i zażądał od niej tego, czego żąda stary Duval od Małgorzaty, uczyniłaby to samo, co i tamta, mniej poetycznie, jeżeli chcecie, kto wie jednak, czy nie dramatyczniej. Jest wszakże rzeczą nader wątpliwą, czy Aubrey Tanqueray jest rzeczywiście głębiej kochany, niż kapitan Ardale, pan Darty, pan Egan, pan Jarman i ilu ich tam było, i czy wogóle mógł być głębiej kochany. Miłość instynktu, nerwów i wyobraźni, jedyna, na jaką jego żona może jeszcze się zdobyć, nie zastąpi miłości serca, które musi mieć dziewiczość, żeby kochać. Aubrey Tanqueray, wierzy, że znałazł w Paoli dobroć, rozsądek, szlachetność uczuć: wierzy dlatego, że ma lat czterdzieści dwa, a więc za młodu oklaskiwał *Damę z kamelią*, i dlatego, że go zaślepia namiętność. Gdyby nie to, wiedziałby, że nie z takiemi przymiotami schodzi się w rzeczywistości na najniższe szczeble społeczne: nadużycie i niesumienność mężczyzn mogą być tylko w przekonaniu samej Paoli jedyną przyczyną jej upadku. Dla nas jest jasne, że był to tylko pretekst, który ułatwił jej rzucenie się w kałuże, do jakich parł ją rozstrój instynktów i nerwów. I ten rozstrój jest jeszcze jej najlepszem moralnem i społecznem usprawiedliwieniem, jedynym warunkiem nadziei lepszej przyszłości: jeżeli bowiem stanowi objaw psychopatyczny, okoliczność ta wyklucza odpowiedzialność woli, dopuszcza możliwość terapii. O ile więc suchoty panny Gauthier nie mogą w niczem przemówić na jej korzyść, o tyle pani Tanqueray łatwo się może zasłonić swoją histeryą.

Miss Paula Day wierzy przytem silnie w to, że jest kobietą z gruntu dobrą i szlachetną: szła prawdą przez życie, nie oszukiwała żadnego ze swoich kochanków, którzy obchodzili się z nią naprzód źle, a potem ją porzucali. Aubrey wierzy w to razem z nią, daje jej swoje nazwisko i niszczy list zawierający historyę jej upadków. Co było w tym liście, który zaczynał się od nazwiska kapitana Ardale? Czy i ten także obszedł się z nią źle i porzucił ją? Nie. Z rozmowy w akcie trzecim pomiędzy Paulą a kapitanem dowiadujemy się z własnych jej ust, że Ardale obchodził się z nią jak najlepiej, i nie ona jemu, ale on jej ma coś do przebaczenia; możemy się także domyślać, że to ona pierwsza porzuciła go dla innego kochanka! Ostatecznie miss Paula wychodzi „naprawdę“ zamąż; wychodzi zamąż przez kaprys nerwów, tak samo jak przez kaprys nerwów porzuciła Ardale'a dla Darty'ego, Darty'ego dla Egana, Egana dla Jarmana. Nie przychodzi jej nawet na myśl, że zaczyna się dla niej nowa epoka; rola kobiety uczciwej nudzi ją, męczy, drażni. Potrzeba tylko lada drobnostki, lada pozoru, a tak samo jak porzucała kochanków, porzuci i męża. Niech tylko Aubrey nie pozwoli jej zaprosić do siebie przyjaciółki z lat dawnego życia, niech tylko ma trochę mniej taktu, niech jej mniej okazuje miłości pełnej oddania i szału, a opuści go bez skrupułu, prawdopodobnie i bez żalu. Miłość, miłość taka na jaką Paulę stać, jest zbyt słaba, żeby mogła wywrzeć wpływ na jej wolę, a tem samem rozpocząć dzieło podniesienia z upadku. Czy zdoła to nawet uczynić bodziec, któryby działał silniej i bezpośredniej a opierał się na czystszej podstawie, niż na gruncie skalanego serca i znieprawionego instyktu? Nadzieja jest słaba, ale próba może liczyć na większe prawdopodobieństwo powodzenia. Bodźcem owym w komedyi p. Pinero jest stosunek Pauli do córki Aubreya, stosunek skomplikowany, bo składający się ze zmieszanych uczuć zazdrości i wrażeń upokorzenia. Pod wpływem różnych faz tego stosunku, w horyzontach świata duchowego histeryczki zjawiają się słabe i mdłe przebłyski pewnej moralnej samowiedzy, wątłe porywy szlachetniejszych aspiracyj. Wypadki dramatu nie pozwalają im się rozwinąć: zjawia się nagle kapitan Ardale jako narzeczony córki Aubreya, a reakcya zbyt jest wielka, żeby mogła nie wywołać wstrząśnień sprowadzających katastrofę.

Takie jest założenie sztuki, taką jej bohaterka. Temat nie przez swój rodzaj, ale przez jego określenie oryginalny, postać sama świeża, nowa, prawdziwa. Przy tem wszystkiem teatralnie doskonała od początku do końca. Trudno mieć także cokolwiek przeciwko rozwiązaniu sztuki i konkluzyi: ostatecznie Drummle ma racyę. Kałuże, w których żyją istoty takie, jak Mabel Hervey albo Paula Day, są społecznie „martwem morzem“, w które mogą się zanurzać tylko głupcy i z którego ani wyratować nikogo, ani samemu wypłynąć nie można. Przekleństwa, które ciska przy końcu sztuki Aubrey, stwierdzają słuszność zapatrywań Drummle'a. Kogóż przeklina Aubrey? kapitana Ardale, młodość Drummle'a i młodość swoją; i dlaczego? dlatego, że „ogród przyszłości Pauli i jej podobnych będzie zawsze tylko przeszłością, do której wchodzić się będzie innemi drzwiami“, dlatego, że łamać sobie będą życie głupcy, jemu podobni, wierzący naiwnie w baśnie o damach kameliowych, dlatego, że psychopatyczne zboczenie strąciło w otchłań pannę Paolę Day, a niski poziom umysłowy i brak uczucia godności ludzkiej pozwoliły tarzać się po rynsztokach pannie Mabel Hervey! Aubrey jest zaślepiony do samego końca: jest bowiem rzeczą aż nadto jasną, że powinien tylko przeklinać własne szaleństwo i własną namiętność, które kazały mu wprowadzić w swój dom kobietę publiczną i pozwoliły łudzić się, że ta kobieta może być matką dla jego córki. Dziwię się, że co do tego sensu sztuki można mieć jakieś wątpliwości; a jednak w teatrze rozumiano go rozmaicie, jeżeli wogóle starano się go zrozumieć.

Przyznaję zresztą, że sztuka sama jest zrobioną niezręcznie: pełno w niej sytuacyj naciągniętych i nieprawdziwych. Postać młodej Ellean jest konwencyonalna i nienaturalna: nagły jej przyjazd do domu ojca i nagłe jej przeobrażenie się pod wpływem snu w klasztorze, miłości która się zawiązała i rozwinęła podczas antraktu, a wreszcie w samym końcu aktu czwartego jakiejś tolerancyi życiowej, przejętej zapewne od kapitana Ardale, wszystko to jest niewytłómaczone i niezgrabne. Nacisk, położony na katolickie wychowanie Ellean, które ma ją od całego otoczenia odróżniać, przyczynia się do wytworzenia pewnego chaosu, w którym dopiero trzeba się oryentować. Wyprowadzenie na scenę kapitana Ardale jest zużytem *coup de theâtre*, a prowadzenie dyalogów i akcyi tchnie konwencyonalizmem. Kiedy pomyślę jednak, jak często skłonni jesteśmy wybaczać stokroć większym brakom w sztukach mało inteligentnych i stojących na bez porównania niższym poziomie cywilizacyjnym i to wybaczać albo dla garści nietrudnych a rubasznych konceptów, albo dla gromady kostyumów i kilku świec bengalskich, nie mogę pojąć, dlaczego taką okazujemy surowość dla literata angielskiego, który nietylko daje znakomitą rolę dla aktorki, ale i pisze sztukę dlatego, ażeby w niej coś powiedzieć. Naturalnie, jeżeli myśleliśmy, że wśród synów Albionu urodził się drugi Szekspir, doznaliśmy niemałego rozczarowania; zawiedliśmy się także, jeżeli wierzyliśmy, że sztuka angielska wniesie z sobą na scenę atmosferę odmienną od tej, do jakiej przyzwyczaił nas repertuar francuski. Jeżeli jednak chcieliśmy tylko premiery literackiej, zajmującej, scenicznej, — to *Druga pani Tanqueray* jest nią niezawodnie.

Urokiem sobotniego przedstawienia był także

stępcy jest tylko znakiem zapytania. Fakt, że żoną nowego kanclerza była Wittgensteinówna (właścicielka wielkich majątków litewskich), a więc należała do rodziny, którą z Polską łączyły stosunki, nie może oczywiście w niczem przesądzać stanowiska kanclerza wobec Polaków. A więc trzeba mieć oczy otwarte i czekać.

Co się tyczy p. Köllera, to ten ma być konserwatystą ostrzejszego tonu. Gdyby wraz z tem posiadał i sprawiedliwcść, jaka cechowała jego brata, zmiana w pałacu ministerstwa spraw wewnętrznych nie przedstawiałaby dla nas niebezpieczeństwa, tem bardziej, że i hr. Eulenburg nie należał do naszych przyjaciół. Ale w każdym razie pamiętać trzeba, że konserwatyzm pruski, jako taki, jest zawsze największym wrogiem polskości. Trochę zawinili temu Polacy sami, którzy przyzwyczaili Niemców przez lat tyle, że Polaków szukać należy zawsze w szeregach „rewolucyi“ i „demokracyi“ i ztąd do dziś dnia, mimo że minęły tak dawno czasy frankfurckiego parlamentu i przebrzmiały echa polonofilskich mów republikanów niemieckich, pozostał jakiś rojalistyczny wstręt junkrów ku nam. Do tego dodać należy stałe sympatye *Kreuz Ztg* ku Rosyi i niewygasłą u konserwatystów tęsknotę za świętem przymierzem, któremu oczywiście Polacy byli zawsze kością w gardle. Dlatego łudzić się nie należy pozorną wspólnością interesów rolniczych i wspólnością zachowawczych dążeń, łączących Polaków z konserwatystami: ci ostatni bowiem konserwują w Prusiech stale to, co jest przyczyną ucisku Polaków.

Ogólne więc wrażenie z piątkowego przesilenia nie jest korzystne. Ale kto wie, czy to pierwsze wrażenie nie łudzi? Na razie, prócz tego pytania, które mieści w sobie nadzieję, nic wam więcej o znaczeniu katastrofy napisać nie mogę.

Poznań 26 października.

(*) Wre walka zacięta na całej linii, szczęściem że głównie na papierze. Z obawy, że wrażenie, jakie wywoła broszura Delbrücka *Die Polenfrage*, mogłoby zbyt korzystnie oddziałać dla sprawy polskiej, niejaki Verus Germanicus — *einer unser bedeutendsten Publicisten* — jak go zachwala tutejszy *Posener Tageblatt*, puścił w świat przez elewacyę na Drezno pod tytułem *Caveant consules* przeciwną broszurę. Odrazu się poznało, że to znany pan, który ztąd wszystkie szowinistyczne pisma niemieckie zasila korespondencyami antypolskiemi, przepełniając je nikczemnemi kłamstwami. Wszystkie kłamstwa te, od czasu wiecu katolickiego popełniane, choć je sprostowano w polskich i niemieckich gazetach, *bedeutendste Publicist* powtarza tu raz jeszcze, jako dobrą monetę, licząc na nieświadomość swej publiczności. Otrzymał on znów tedy krótką, ale bardzo właściwą odprawę od p. Kościelskiego w interwiewie, ogłoszonym w Hirscha korespondencyi telegraficznej. Jest to niewątpliwie najlepsza z wszystkich dotychczasowych publikacyj politycznych p. Kościelskiego, napisana przekonywująco, a z wielkiem umiarkowaniem. Bo i to, co powiedział o pewnej części prasy polskiej, brzmi bardzo umiarkowanie, w stosunku do tego, coby mógł powiedzieć, jako człowiek przez tę prasę prawie codziennie poniewierany w najdotkliwszy sposób.

Znów p. Hansemann, jeden z najświeższej trójki bismarckowskiej, w sławetnych *Berliner Nachrichten* wypalił filipikę przeciwko nam, a *Berliner Tageblatt*, który oddał pokłon uznania broszurze Delbrücka, otrzymał wygowor ostry z poznańskiego sztabu antypolskiego. Jakie bomby i granaty nam jutro przyniesie, któż to odgadnie, tak się rozszalała kwestya antypolska. Tymczasem to wszystko może być dla nas srodze obojętnem, bo raz tylko rząd pozwolił się ustraszyć krzykom w sprawie szkolnego prawa; drugi raz takiego błędu nie popełni. Myliłby się, ktoby przypuszczał, że w rządzie znajdziemy obronę od wszystkich napaści oraz wyraźne „podniecenie“ naszej „pożądliwości“ i szowinistycznych aspiracyj, ale z drugiej strony nie stanie się i po woli niemieckich szowinistów, spodziewających się, że niebawem *fractus orbis* spadnie nam na głowy. Grudziądzki *Gesellige* jeszcze wyraża nadzieję, że niebawem Polakom zagra się marsza, który im „w pięty pójdzie“. Że tak nie będzie, o to się starają nieświadomie sami szowiniści niemieccy, występując z najpotworniejszą polemiką przeciwko Polakom i z niemożebnymi wnioskami „dodatnimi“. Verus Germanicus żąda, żeby ile możności zdwojono antypolskie prawa wyjątkowe, a mianowicie, żeby ani kawałka ziemi komisya rentowa nie sprzedała polskiemu chłopu. Straszy zaś Niemców u nas zasiedziałych, że Polacy zamierzają wytworzyć z Poznańskiego drugą Galicyę, niejako kraj koronny, autonomicznie się rządzący.

Tymczasem u nas o różnych dorzecznych i niedorzecznych projektach i zamiarach mówiono i pisano niemało, ale nawet w najzajadlejszych kołach polskiego szowinizmu myśl taka, żeby uzyskać dla Księstwa autonomię Galicyi, ani nie powstała. Jest to czysty produkt fantazyi antypolskiej. U nas, nie biorąc na seryo chorobliwych, tu i ówdzie pojawiających się fantasmagoryi, mówi się i pisze tylko zawsze o równouprawnieniu na podstawie konstytucyi państwa, do którego należymy. Konstytucya ta wobec nas jest pogwałcona: nietylko że nie używamy równouprawnienia, ale owszem czuć się musimy obywatelami drugiej klasy; dlatego też, jak widać z interviewu p. Kościelskiego, rozsądna i uczciwa opinia niemiecka wyrozumiałą jest nawet na nasze podrażnienie i nasze wybryki.

W samym Poznaniu w najściślejszem kółku między sobą, mamy nowy problemat zaprowadzenia „zgody.“ Słuszna rzecz, tylko zależy, co kto zgodą nazywa. Jutro już dowiemy się, czy ta zgoda jest możebną i czy się nie obróci w bardzo zresztą obojętną przewagę żywiołów „ludowych“ w wyborach miejskich. Wtedy będzie zgoda. Tymczasem tak rzecz stoi, że komitet miejski złożył urzędowanie z powodu, że na świeżo odbytem zebraniu komitetu z delegatami z całego Księstwa, dano komitetowi miejskiemu, który jest zatwierdzony przez tenże komitet centralny i delegatów, niejako *consilium abeundi*. Zachowanie się komitetu centralnego w tej sprawie rozpatrzymy przy najbliższej sposobności. Tyle już dziś powiemy, że zebranie i walna narada komitetu centralnego z delegatami, smutne przedstawia widowisko. Coś około siedmiu godzin radzono nad drobnostkami, a wszystkim zasadniczym wnioskom albo z góry kark skręcono, albo ich się pozbyto pod hasłem: „nie możemy brać na siebie odpowiedzialności za tak daleko idące zmiany.“ Jeden z wniosków tych miał na celu bardzo znaczną możność rozszerzenia świadomości politycznej u ludu. Czemu się nad nim znęciła małoduszność, doprawdy trudno się domyślić. Ale o tem potem.

Poznań 29 października.

(*) Kłamstwa bezwstydne, jakiemi naszpikowaną jest antypolska broszura *Caveant Consules*, spowodowały widocznie kogoś upoważnionego, a kompetentnego do wystąpienia przeciwko tym kłamstwom w tutejszym *Posener Tageblatt*, piśmie wielce dla nas nieprzyjaznem, które teraz udaje, że z góry nie pochwalało pamfletu. Ucieszy się *der hervorragendste deutsche Publicist*, któremu pismo to przypisywało autorstwo, a i krytyk usiłuje go tłómaczyć tem, że mieszkając za granicą, nie może dość dokładnie znać stosunków. Ale to są wybiegi, bo autor siedzi i to na urzędzie w Poznaniu, a z najgorszą wolą kuje zmyślone i przesadzone przeciwko Polakom wiadomości dla wszystkich antypolskich kuźni. Zawsze to jest wielki postęp, że i ze strony niemieckiej doznał sromotnego odparcia.

Wczoraj odbyło się walne zebranie wyborców dla wyboru nowego komitetu wyborczego dla miasta Poznania. Nie pomogły wszystkie nawoływania do zgody ze strony komitetu centralnego; nie pomogły żadne a tak liczne i zasadnicze ustępstwa. Uznać należy z szacunkiem dobrą chęć i wolę komitetu centralnego, ale panowie, mieszkający zdala od Poznania na swych spokojnych dworach czy pałacach, łudzili się, że ustępstwami można obudzić dobrą wolę we wzburzanych systematycznie umysłach. Zdawało im się, że byle wyciągnąć rękę do zgody, skwapliwie ona pochwyconą zostanie. Niektórzy przewódcy „ruchu ludowego“ udawali też, że są skłonni do zgody, naturalnie na podstawie wyłącznego uznania swej przewagi, a swoją drogą wydali hasło, żeby ich zastępy rozbiły zebranie, skoroby się ukazała najmniejsza możność zwycięstwa przeciwników. Tak się też stało. Przy sprawdzaniu większości, przy pierwszem głosowaniu nad listą kandydatów, taki powstał wrzask, że policya rozwiązała zebranie. Zapowiadano w mieście, że to nastąpi już przy wyborze przewodniczącego. Ale ten punkt porządku dziennego załatwiono jeszcze „zgodnie,“ dzięki tej okoliczności, że większość ugodowa pozwoliła zająć krzesło prezydyalne redaktorowi *Postępu*, pisma antysemickiego, a przytem całą polską inteligencyę odsądzającego od czci i wiary. Wstąpił tedy na estradę mąż ten w przeczuciu tryumfu, a tak dalece był bezwzględnym, że nawet wzdrygał się przyjąć niemiłą sobie listę kandydatów. Zaczęła się tedy wyborcza potrzeba. Przywódcy „ludu,“ pewni zwycięstwa, starali się nawet wyraźnymi giestami, bo o mówieniu „nie było mowy,“ sprawić, żeby spokojnie przeprowadzić rzecz swą, ale rozhukane a zaślepione żywioły na nic nie zwracały uwagi, tylko krzykiem i łopotem zaznaczały swą chęć zwyciężenia, aż komisarz policyjny nałożył hełm na głowę — i *finita la comedia*. Mówią, że komitet dotychczasowy, skutkiem tego gwałtu ze strony wyborców, cofa swą dymisyę i bliskie wybory do reprezentacyi miejskiej zechce przeprowadzić z dawnego mandatu swego, zatwierdzonego przecież ongi przez sam komitet centralny. Przeciwna strona zrobi niezawodnie secesyę, a dobre, ale słabostkowe chęci komitetu centralnego nie osiągną skutku. Rozgoryczenie jest powszechne, większe niż było przed krótką illuzyą „zgody.“

Sąd tutejszy okręgowy ogłasza, co następuje: „Z imienia i miejsca pobytu nieznanym braciom żony zmarłego hr. Augusta Cieszkowskiego, donosi się niniejszem, że im w testamencie hr. Augusta Cieszkowskiego, spisanym w dniu 31 maja 1864 roku, a otworzonym dnia 11 kwietnia 1894 roku, przekazano wszelkie rękopisy, prywatne korespondencye i papiery hrabiego Augusta Cieszkowskiego.“

Wedle uchwały komitetu wystawowego, przyszłoroczna wystawa poznańska odbędzie się na obszarze wolnym między Berlińską a Królewską bramą, względnie między koleją żelazną poznańsko-starogardzką a fosą forteczną. Miejsce to niezbyt obszerne, ale bardzo dogodne, bo tuż za miastem, a w bezpośredniej styczności z koleją żelazną.

Ustąpienie hr. Capriviego przyjęła prasa polska z ubolewaniem i wielkiem uznaniem dla charakteru kanclerza. Nie obawia się jednak, żeby zmiana rządu pociągnąć miała za sobą zmianę „nowego kursu“ wedle życzeń antypolskich.

Petersburg 26 października.

(⊙) Już od kilku dni panuje tu powszechna pewność, że car dogorywa i że nic go uratować nie zdoła. Znakomitości lekarskie w Petersburgu, poinformowane szczegółowo o rozwoju choroby od pierwszych dni pobytu Aleksandra III w Liwadyi, twierdzą jednogłośnie, że może on być utrzymanym przy życiu kilka, co najwyżej kilkanaście dni, i cała stolica nadnewska, opierając się na tym werdykcie, już teraz najżywiej zajmuje się zagadnieniem: co przyniesie nowe panowanie?

I w wielkim kłopocie są wszyscy, bo o następcy tyle tylko wiedzą nawet w sferach dworskich i wojskowych, że do panowania okazywał zwykle mało ochoty, a zresztą znany jest z wesołego i swobodnego usposobienia i nie lubi się zbyt krępować względami dworskiej etykiety w swych zabawach i stosunkach. Niektóre jego upodobania i skłonności w tej mierze są powszechnie znane. Nadto odznacza się uprzejmością, dobrocią i inteligencyą.

Z dygnitarzy upodobał sobie carewicz szczególniej p. Plewe, z którym zabrał znajomość bliższą w komitecie kolei syberyjskiej, a który, będąc przez dłuższy czas „towarzyszem“ ministra spraw wewnętrznych, od niedawna zajmuje wysoki urząd naczelnika biur Rady państwa *(gosudarstwiennyj sekretar)*. P. Plewe jest zdolnym „streberem,“ któremu śledztwa polityczne, prowadzone przezeń z wielką przebiegłością, gdy był maluczkim podprokuratorem, posłużyły za podwalinę do karyery. Gdyby sprawdziły się przewidywania, iż Plewe będzie mianowany ministrem spraw wewnętrznych, skoro carewicz wstąpi na tron, byłoby to drugie wydanie polityki hr. D. Tołstoja, czyli centralizacyi rządów i asymilacyi „inorodców“ (Polaków, Niemców, Finlandczyków itd.), przeprowadzanej z większą konsekwencyą, energią i bezwzględnością i zgadzałoby się z wolą, jaką miał objawić car Aleksander III w swoim testamencie politycznym.

Rada państwa.

Na wczorajszem posiedzeniu Izby poselskiej w dalszym ciągu dyskusyi nad projektem kodeksu karnego przemawiał naprzód dep. Pattai. Ustępy mowy Pattaia, broniące nowego kodeksu przed zarzutem elastyczności i reakcyjności, rozpatrujące kwestyę wymierzania kary przez grzywny, ograniczenia apelacyi i orzekania utraty szlachectwa, streszczone już zostały w depeszy biura korespondencyjnego. Mowca zastanawiał się następnie nad postanowieniami o pojedynku. Pojedynek wogóle — mówił — nie jest czynem hańbiącym. Prawodawstwo musi się z tem liczyć, że pewne sfery uważają pojedynek za konieczność. W dalszych wywodach omawiał Pattai postanowienia o krydzie, o rozmyślnem bankructwie, sprawę ustawy o handlu na raty i wreszcie postawił wniosek ścigania w drodze karnej tych osób, które korzystają dla niedozwolonego zysku z lekkomyślności, przymusowego położenia i niedoświadczenia innych. Mowca występuje przeciwko ilustrowaniu wypadków zbrodni i umieszczaniu portretów zbrodniarzy w czasopismach peryodycznych, projektuje zaprowadzenie odnośnych kar, oświadcza się przeciwku ograniczaniu dowodu prawdy, stawia wniosek ustanowienia kar pieniężnych za niesumienne wyzyskiwanie fizycznej siły kobiet pracujących, życzy sobie obostrzenia kar za dręczenie zwierząt, oraz przepisów przeciwko wiwisekcyi i przeciwko okrucieństwom przy rzezaniu bydła.

Dep. Slama zaznacza, że projekt obecny jest w każdym razie objawem postępu, ma jednak tyle braków, że byłoby najlepiej, gdyby rząd zechciał jeszcze raz go wycofać. W projekcie zbyt mało zwracano uwagi na jego stronę wykonawczą; nie zważano na to, czy personal administracyjny ilościowo i jakościowo podoła swoim zadaniom. Adjunkci sądów powiatowych są przeciążeni. Uregulowanie stosunków dyurnistów i registratury, oraz ulepszenia w awansowaniu urzędników są konieczne. Mowca zaleca posunięcie piątej części adjunktów sądowych do ósmej klasy rangi.

Dep. Menger sądzi, że jeżeli uchwalenie kodeksu karnego zostanie jeszcze raz odroczone, reforma nieprędko będzie mogła dojść do skutku. Komisya miała jak najlepszą wolę, proponując skrócone postępowanie, które nie jest jednak pożądane przy innych wielkich elaboratach. Mowca wyraża nadzieję, że Izba nie da się zachwiać krytyką poszczególnych postanowień w sądzie o całym projekcie. Mowca wykazuje niezmierną zmianę wszystkich stosunków w Austryi, jaka się w przeciągu stu lat dokonała. Żaden jeszcze projekt ustawy nie był wypracowany wśród tak gruntownych przygotowań; pracowali nad nim najznakomitsi ludzie przy udziale kilku z kolei rządów i kilku komisyj parlamentarnych. Nawet przeciwnicy projektu muszą przyznać, że ogólna jego część w zupełności odpowiada postępom wiedzy. Ze szczególnym naciskiem podnosi mowca zaprowadzenie skazania warunkowego. Długoletnie życzenia wypełni nowa ustawa, zaprowadzająca np. trafne definicye morderstwa i zabójstwa. Mowca cytuje cały szereg paragrafów, które stanowczo uważa za doskonałe, jak np. o konkursach, ugodach itd. i występuje za uchwaleniem projektu w przypuszczeniu, że nowa ustawa będzie rzeczywiście wykonywana. Mowca omawia w końcu powolny awans adjunktów sądowych i przemawia za posunięciem trzeciej części adjunktów do ósmej klasy rangi. Nowy kodeks karny będzie potrzebował dzielnych sędziów.

Dep. Hagenhofer znajduje, że kary pieniężne i kary więzienia nie we wszystkich wypadkach odpowiadają celowi i zastrzega sobie postawienie odpowiednich wniosków podczas dyskusyi szczegółowej.

Na tem przerwano dyskusyę.

Dep. Formanek stawia nagły wniosek, wzywający rząd, aby dostarczył pomocy wojskowych sił roboczych tym czeskim właścicielom ziemskim, którzy nie mogli zebrać plonów z powodu niepogody albo braku robotników.

Deput. Richter interpeluje w sprawie rzekomych rokowań z Francyą o zniżeniu cła na wina francuskie, oraz zapytuje, co rząd zamierza uczynić, aby ochronić ludność, zajmującą się uprawą wina.

Dep. Kljun, wskazując na wypadki w Capo d'Istria, Rovigno i Monfalcone, interpeluje, czy minister spraw wewnętrznych otrzymał w tych sprawach wyczerpujące sprawozdanie i czy wobec odnośnych reprezentacyj gminnych zamierza uczynić użytek z postanowień istryjskiej ordynacyi gminnej.

Następne posiedzenie we środę.

KRONIKA.

Kraków 30 października.

— **Zapiski osobiste.** P. delegat Laskowski oraz dyrektor policyi p. radca rządowy Dr Korotkiewicz powracają dzisiaj z urlopu i w dniu jutrzejszym obejmą urzędowanie.

— **Komendant I korpusu** i jenerał komenderujący w Krakowie JE. fmp. Albori, przybywa dzisiaj wieczorem do Krakowa celem objęcia urzędowania. JE. fmp. Albori wymówił się od uroczystego przyjęcia na dworcu, dlatego też oficyalnego przyjęcia nie będzie. Przedstawienie oficerów korpusu zapowiedzianem zostało na czwartek. Możliwą jest wszakże jeszcze zmiana terminu w razie ewentualnych przeszkód.

— **Wydział wielki Kasy oszczędności miasta Krakowa** odbył wczoraj d. 29 bm. o godzinie 5 popołudniu zwyczajne posiedzenie pod przewodnictwem p. prezydenta Friedleina, przy udziale komisarza rządowego p. Dobrowolskiego, komisarza tutejszego starostwa. Po odczytaniu protokołu z ostatniego posiedzenia i przyjęciu przez zgromadzenie do wiadomości nadeszłych pism, zawiadomił p. dyrektor Slęk, że restauracya kaplicy Jagiellońskiej na Wawelu, dokonywana, jak wiadomo, funduszami Kasy oszczędności, ukończoną została w zupełności, tak zewnątrz, jak wewnątrz. Restauracyi dokonano z całym pietyzmem dla znakomitego dzieła i drogocennej narodowej pamiątki, na co uchwalona przez Wydział wielki suma okazała się wystarczającą. Obecnie odbywa się kollaudacya rachunków, które w swoim czasie zostaną przedłożone. — Z porządku dziennego przyjął Wydział do wiadomości przedłożony przez p. dyrektora Slęka bilans Kasy oszczędności za I półrocze 1894 r., wykazujący czysty zysk za ten przeciąg czasu w kwocie 29.164 złr. 19 ct. Wreszcie uchwaliło zgromadzenie przedłożony przez p. dyrektora Slęka wniosek dyrekcyi kasy, przyjęty przez komisyę kontrolującą, mocą którego postanowiono z zysków, w roku bieżącym osiągnąć się mających, przeznaczyć kwotę 500 złr. na przeprowadzenie doświadczeń z surowicą krwi, jako środkiem leczniczym przeciwko błonicy. Kwota ma być wypłaconą dyrekcyi szpitala św. Ludwika do rąk prof. Dra M. L. Jakubowskiego, pod którego kierownictwem doświadczenia mają być przeprowadzone.

— **Prymicye.** We czwartek o godz. 10 rano w kościele Bożego Ciała na Kazimierzu odprawi pierwszą mszę św. X. Józef Augustyn Błahut ze zgromadzenia XX. kanoników lateraneńskich. Podczas mszy wypowie kazanie O. Zygmunt Janicki, gwardyan OO. Reformatów.

— **Z teatru.** Myśl wznowienia *Dożywocia* Fredry, okazała się istotnie szczęśliwą i praktyczną, gdyż biuro teatru odebrało niezwykle wiele zamówień na jutrzejsze przedstawienie. Dziś odbyła się generalna próba z tej przewybornej komedyi. Obsada głównych ról przedstawia się jak następuje: Orgon p. Zboiński, Łatka p. Solski, Birbancki p. Śliwicki. Prócz tego biorą udział w przedstawieniu: panna Trapszówna, pp. Przybyłowicz, Wójcicki, Zawadzki, Siemaszko, Jejde i Roman.

— **Uroczyste zaprzysiężenie rekrutów załogi krakowskiej** połączone z nabożeństwem, odbędzie się we czwartek d. 1 listopada b. r. Część rekrutów będzie składała przysięgę w podwórzu koszar arcyksięcia Rudolfa; tu przy akcie przysięgi obecnym będzie komendant fortecy JE. fmp. bar. Waldstätten. Druga część rekrutów składać będzie przysięgę w dziedzińcu koszar na Wawelu. Pomniejsze oddziały, stacyonowane po za Krakowem, składały przysięgę wczoraj, składają dzisiaj lub składać będą jutro w różnych miejscowościach. I tak dzisiaj składali przysięgę rekruci oddziałów kawaleryjskich w Zakrzówku po odprawionej polowej Mszy świętej.

— **Na wystawę** Tow. przyj. sztuk pięknych nadeszły: Bakałowicza „Dwa studya“, Beyschlaga „Marzenia“, Bieńkiewicza „Portret mężczyzny“, Boznańskiej „Dwa portrety“ i „Kwiaty“, Kochanowskiego L. „Zadumana“, Krzesza „Portret ks. Kardynała Dunajewskiego“, Łąckiej Anny „Bratki“ i „Róże“, Piccarda „Powrót rekonesansu“.

— **Złote wesele.** W dniu dzisiejszym obywatele tutejsi Leon i Joanna z Frechów Kulczyńscy obchodzili w kościele N. P. Maryi rzadko zdarzającą się uroczystość złotego wesela. W orszaku rodziny, składającym się z więcej niż z czterdziestu osób, znajdowali się trzej synowie: Leon, dyrektor gimnazyum św. Anny, Władysław, znany w świecie naukowym zoolog i Franciszek adwokat, tudzież wdowa po ś. p. Józefie, kupcu i obywatelu tutejszym. Ceremonii ślubu dokonał X. Wojciechowski.

— **Rozbicie puszki.** Dzisiejszej nocy niewyśledzeni dotąd sprawcy rozbili puszkę, umieszczoną w bramie Floryańskiej, obok obrazu Matki Bożej i zabrali ztamtąd drobne ofiary wiernych na cele Towarzystwa Dobroczynności, oraz restauracyi obrazu.

— **Kalendarz lekarski na rok 1895.** Do rzędu wydawnictw lekarskich polskich z zakresem wybitnie praktycznym, zaliczyć należy niniejszą książkę, liczącą 4 rok istnienia. W tym roku ukazał się kalendarz w nowym układzie, a zawierając szereg cennych i praktycznych wskazówek dla lekarzy, odda tymże znakomitą usługę. Zewnętrzna strona wydawnictwa przedstawia się okazale.

— **Mianowania i przeniesienia.** Minister Domu cesarskiego i spraw zagranicznych zamianował honorowego dragomana konsulatu w Canea, Dr Rémy Kwiatkowskiego, elewem konsularnym.

Pan minister rolnictwa zamianował w myśl § 1 postanowień o zakresie działania ustanowionego przy Namiestnictwie we Lwowie komitetu doradczego dla spraw chowu koni w Galicyi, Witołda księcia Czartoryskiego właściciela dóbr w Pełkiniach, zastępcą członka tego komitetu Stefana hr. Zamoyskiego, na resztę bieżącego okresu urzędowania.

Dyrekcya poczt i telegrafów przeniosła asystentów pocztowych: Karola Tunikowskiego ze Lwowa do Śniatyna, Juliana Hamerskiego ze Śniatyna do Jasła i Szymona Kupczakiewicza z Jasła do Tarnopola.

— **Dar cesarski.** Kupiec lwowski p. Alfred Dzikowski otrzymał od cesarza w darze wspaniałą brylantową szpilkę wielkości srebrnego guldena. W środku na tle niebieskiej emalii, widnieje brylancikami wysadzony monogram cesarski F. J. I. Brzegi szpilki dokoła monogramu zdobi 17 większych brylantów. P. Dzikowski — jak wiadomo — ofiarował Monarsze w czasie bytności jego we Lwowie parę ślicznych pistoletów.

— **X. Dr Emil Ogonowski**, profesor języka ruskiego i literatury ruskiej na uniwersytecie lwowskim, długoletni prezes Towarzystwa „Proświta“, jeden z wybitniejszych pracowników na niwie ruskiej literatury, zmarł przedwczoraj po południu we Lwowie, po krótkiej słabości w 61 roku życia. Dr Ogonowski urodził się w Hryhorowie, dawnego obwodu stryjskiego, w roku 1833, jako syn księdza gr.-kat., początkowe nauki pobierał w Brzeżanach, a następnie we Lwowie, gdzie w roku 1857 ukończył studya teologiczne na wszechnicy, poczem otrzymał suplenturę wykładu języka ruskiego w lwowskiem gimnazyum akademickiem (ruskiem) i posadę katechety dla religii gr.-kat. w gimnazyum II (niemieckiem). W tym czasie poświęcił się studyom filologii klasycznej i w roku 1865 otrzymał stopień doktora filozofii, a następnie (1868) posadę profesora filologii w gimnazyum akademickiem. Równocześnie wykładał jako docent nadzwyczajny literaturę ruską na uniwersytecie; w roku 1870 został mianowany zwyczajnym profesorem uniwersytetu. W roku 1881 krakowska Akademia Umiejętności wliczyła go w poczet swych członków-korespondentów.

Zmarły przysporzył literaturze ruskiej wiele dzieł cennych. Są to przeważnie studya lingwistyczne i rozbiory krytyczne. Owocem pracy samodzielnej były jego „Gramatyka języka ruskiego dla szkół średnich“ (1889), zalecona przez Radę szkolną krajową, tudzież „Historya literatury ruskiej“ (6 tomów). Zmarły występował też po dwakroć jako autor dramatyczny; jego dramata historyczne *Halszka Ostrogska* i *Fedko Ostrogski* utrzymują się stale w repertuarze scen ruskich. Ś. p. Ogonowski pisał też w języku polskim i niemieckim.

— **Na polowaniu.** W Curynie na Bukowinie dnia 25 b. m. podczas polowania, rzeźnik Michał Żurowski, strzelając do dzika, trafił w pierś swego towarzysza Franciszka Schiftera i zabił go na miejscu. Żurowski uciekł do Rumunii.

— **Nowa kopalnia nafty.** Znany geolog, starszy radca górniczy p. Henryk Walter, zbadał grunta w okolicy Kowalowy i natrafił tam na pokłady eoceńskie, obfitujące w ropę. Wobec powyższego odkrycia zawiązała się spółka akcyjna, na której czele stanął właściciel Kowalowy, p. Szymon Skarbek Malczewski, w celu eksploatacyi nafty i wosku ziemnego. Jeden z szybów już w tych dniach założono i wkrótce rozpoczną się w nim prace wiertnicze systemem kanadyjskim.

— **Wybory poselskie.** *Gazeta Narodowa* pisze: Rozpisane są obecnie dwa wybory posłów do Sejmu z kuryi włościańskiej we wschodniej części kraju: w powiecie zbaraskim w miejsce ś. p. X. Siczyńskiego, i w powiecie staromiejskim, w miejsce ś. p. hr. Ludwika Wodzickiego. O ile nas wiadomości dochodzą, najwięcej widoków w powiecie zbaraskim ma p. Tadeusz Fedorowicz z Klebanówki, w powiecie zaś staromiejskim p. Agopsowicz. Jak *Diło* donosi, kontr-kandydatem ruskim ma być X. Michał Zubrzycki z Mszańca.

— **Wiadomości dyecezyalne.** Archidyecezya lwowska obrządku łacińskiego. Dymisyę do dyecezyi antywarskiej w Czarnogórze otrzymał X. Stojałowski Stanisław. Przeniesieni księża kooperatorzy: Świdecki Stanisław z Żydaczowa do Cieszanowa; Niemiec Dawid z Bolechowa do Żydaczowa w charakterze kooperatora administratora; Stojak Jan z Lubaczowa do Bolechowa; Przedrzymirski Adolf z Brzeżan do Rohatyna; Gabrysz Józef z Rohatyna do Brzeżan.

Dyecezya krakowska. Zrezygnował dobrowolnie z powodu nadwątlonego zdrowia i osiadł w Oświęcimie X. Józef Woźniak, dziekan i prob. w Grojcu. Zmarli: X Deodat Graczyński, dziekan lanckorońskiego dekanatu i proboszcz w Jaworniku; X. Ludwik Nawarra, honorowy radca konsystorza, proboszcz w Łazanach. Administracyę parafii w Grojcu powierzono X. Janowi Ralskiemu, wikar. z Niepołomic; w Jaworniku X. Janowi Alpińskiemu, miejscowemu wik.; w Łazanach X. Franciszkowi Błahutowi, wikar.

---

nadzwyczaj śmiały eksperyment powierzenia jednej z najtrudniejszych ról, jakie zdarzyło mi się widzieć, debiutantce, która stawia dopiero pierwsze kroki w zawodzie aktorskim; urokiem, według jednych, ujemną jednak stroną, według drugich. Rzeczywiście debiut panny Vernon, jakkolwiek, jako debiut, bardzo pomyślny, zaszkodził powodzeniu sztuki. Debiutami interesuje się tylko bardzo nieznaczna ilość widzów teatralnych; ogół publiczności, może nauczony doświadczeniem, nie ufa im i z góry jest przeświadczony, że rola będzie źle grana i źle pojęta; do wyrobionych nawet aktorów ta publiczność przyzwyczajać się musi powoli, a rozumie ich i sympatyzuje z nimi nieprędko. Reżyser ze swojej strony przygotowany jest na rzecz najgorszą, na klęskę nawet: hamuje więc, jak może, temperament artystki, każe jej grać spokojnie, chłodno, bo nie ufa jej umiarkowaniu i boi się jej uniesienia; gotów jest zepsuć nawet rolę, byle nie narazić debiutantki na przykre niepowodzenie. Tak też było w sobotę: publiczność była uprzedzona, a debiutantka skrępowana przestrogami reżysera. W dodatku debiutantka musi się jeszcze wszystkiego uczyć, a bardzo wielu rzeczy oduczać. Akcent prowincyonalny, niepoprawna dykcya, nieumiejętne obchodzenie się z głosem, widoczna skłonność do maniery: wszystko to są rzeczy, na które usilna praca niezawodnie poradzi, ale które dotychczas przeciętnego widza razić muszą więcej, niż go są zdolne ująć niepospolite i wyjątkowe zalety, jakie panna Vernon ze sobą wnosi. Na zapytanie, czy ma talent? odpowiem, że ma trzy najgłówniejsze warunki talentu: nerwy, inteligencyę, intuicyę. Pierwszy z tych dwóch warunków jest bronią obosieczną i jeżeli się nad nerwami nie zapanuje, bardzo łatwo mogą talent wypaczyć, zmanierować i zgubić. Źle jest mieć skłonność do histeryi w życiu, jeżeli się ma być dobrą histeryczką na scenie; artyzm na tem polega, aby dobrze histeryę udać. Coquelin opowiada zabawną *à propos* tego anegdotę: raz kiedy mu z roli wypadło udawać sen na scenie, zasnął przypadkiem naprawdę, korzystając z tego, że rolę już skończył mówić i że kurtyna miała niebawem zapaść; wszyscy powiedzieli mu potem, że spał tego dnia nienaturalnie. Panna Vernon powinna sobie bardziej, niż ktokolwiek inny na naszej scenie, wziąć do serca upomnienie wielkiego francuskiego aktora: *jamais s'emballer*! co jednak bynajmniej nie znaczy, aby grać zimno tam, gdzie widzowie powinni odnieść wrażenie szału. Granica jest bardzo subtelna, ale na jej utrzymaniu polega artyzm.

O inteligencyi panny Vernon świadczyło bardzo wymownie doskonałe zrozumienie sztuki, którą łatwo można było pojąć fałszywie. Nie wszyscy, którzy razem z nią w sobotę grali, chwycili tak dobrze właściwy ton swojej roli, jak ona. Z usiłowań debiutantki znać było wybornie, że chodziło jej o odtworzenie natury chorej, lotnej, ptasiej: strzegła się zarówno sentymentalizmu z jednej, jak i cynizmu i nieszczerości z drugiej. A rola raz dobrze uchwycona, przeprowadzana była w intencyach konsekwentnie aż do samego końca. Błyski intuicyi przy tem wszystkiem częste i zadziwiające: w każdej scenie można się było spotkać ze szczęśliwym pomysłem, trafną pozą i odpowiednio odczutą intonacyą; wśród tego nie brakło także rzeczy bardzo delikatnych! Żeby wyczerpać wszystkie dobre strony debiutu zaznaczamy, że trudno o lepszą postawę sceniczną, niż ta, krórą ma panna Vernon, i trudno o stroje piękniejsze od tych, które widzieliśmy w sobotę.

Pomimo to o grze poważnej i dobrej nie mogło być naturalnie jeszcze mowy; powtarzamy, że trzeba się wszystkiego jeszcze uczyć i niejednego oduczać. Przedewszystkiem zaś strzedz się jak ognia, takich ról, jak w *Drugiej pani Tanqueray*, które właśnie dlatego, że pozornie odpowiadają usposobieniu i temperamentowi, zaprowadzić mogą niedoświadczony talent najprostszą drogą do najgorszej maniery.

K. E.

z Gdowa. Konkurs na probostwo w Łazanach i Jaworniku ogłoszono z terminem do końca listopada b. r. Przeniesieni księża: Józef Żaba z Łapanowa do Niepołomic, Andrzej Woźny przeznaczony do Łapanowa, Ignacy Cież z Lanckorony do Poręby Żegoty, Jan Migdał z Międzybrodzia do Gdowa, Karol Wetscherek z parafii św. Mikołaja w Krakowie do Pcimia, Stanisław Hanusiak z Pcimia do parafii św. Mikołaja w Krakowie.

— **Z Czerniowiec** w uzupełnieniu podanego już opisu uroczystości z powodu poświęcenia kościoła Serca Jezusowego, donoszą jeszcze, iż po poświęceniu odbył się w nowym domu OO. Jezuitów obiad na 150 osób. Pierwszy toast wzniósł JE. X. arcybiskup Morawski na cześć Najj. Pana i Papieża, następnie hr. Goess w długiem pięknem przemówieniu na temat zgody i jedności katolików, podniósł zasłużoną działalność katolickiego kleru na Bukowinie i pił zdrowie X. arcybiskupa, który odwzajemnił się toastem na cześć hr. Goessa. Superior X. Eberhard toastował na cześć miasta, podnosząc zwłaszcza ojcowską pieczołowitość i zasługi prezydenta Kochanowskiego. Zawiadomił przy tej okazyi X. superior, że Ojciec św. w uznaniu zasług p. Kochanowskiego nadesłał mu właśnie pisemne apostolskie błogosławieństwo dla niego i jego rodziny aż do trzeciego pokolenia. Dziękując za uznanie dla miasta i siebie, toastował p. Kochanowski na cześć OO. Jezuitów. Piękny toast w języku polskim, imieniem Polaków z Bukowiny, wzniósł br. Jan Kapri na cześć duchowieństwa. Przemawiali jeszcze: X. kan. Schmidt na cześć armii, X. Eberhard na cześć X. Tunklera, a tenże na cześć OO. Jezuitów. Bar. Mustatza pił na zgodę wszystkich wyznań i żywiołów, a w końcu Dr Handl zamknął długi szereg toastów polskiem „Kochajmy się!“, którego — jak powiedział — nauczył się w czasie pobytu w Galicyi i który to okrzyk bardzo polubił, jako hasło piękne i wzniosłe.

— **Hr. Agenor Gołuchowski.** Stanowisko posła austro-węgierskiego przy dworze rumuńskim, zajął po hr. Agenorze Gołuchowskim — jak wiadomo — hr. Welsersheimb, dotychczas szef sekcyi w ministerstwie spraw zagranicznych. Z powodu ustąpienia hr. Agenora Gołuchowskiego z tego stanowiska, piszą z Bukaresztu do *Polit. Corr.*:

Z chwilą ustąpienia dotychczasowego przedstawiciela Monarchii habsburskiej w Rumunii, usuwa się ze służby dyplomatycznej osobistość, która podczas z górą siedmioletniej działalności swej na stanowisku w Bukareszcie, tem większe zasługi zdobyła sobie około utrzymania i umocnienia dobrych stosunków między Austro-Węgrami i Rumunią, że w tym czasie nie brakowało przyczyn, które takt dyplomatyczny wspomnianego reprezentanta austro węgier. interesów w Rumunii, mogły były istotnie narazić na ciężkie próby. Hrabia Gołuchowski objął swe stanowisko w czasie gabinetu Bratianu-Sturdza, w chwili, gdy ówczesna „połączona opozycya“ usiłowała zachwiać istnienie tego gabinetu przez spotęgowane zaczepki przyjaznej trójprzymierzu polityki rządu rumuńskiego. Że po upadku Jana Bratianu i krótkiem urzędowaniu intermistycznego ministerstwa Rosetti'ego nie wzięło góry stronnictwo, dążące do zerwania z trójprzymierzem, a w szczególności z Austro-Węgrami i do stanowczej zmiany w zagranicznej polityce Rumunii, to jest w wielkiej mierze zasługą hr. Gołuchowskiego. Ożeniony z księżniczką Murat, pozostawał z królewskim dworem rumuńskim w stosunkach pokrewieństwa i dobrze był obznajomiony z zapatrywaniami króla, a dzięki temu, mógł zasadniczo przyczynić się do tego, by konserwatywnych zwolenników t. zw. polityki wolnej ręki przekonać o tem, iż polityka ta, podnoszona, jako kontrast do polityki przychylnej trójprzymierzu, jest tylko urojeniem, i że usiłowania dążące do zrealizowania jej musiałyby zaplątać Rumunię nie na jej korzyść — w koła polityki, służącej specyalnie interesom rosyjskim. W ostatnim czasie urzędowania hr. Gołuchowskiego było wprawdzie pełne umiarkowania postępowanie jego względem agitacyi t. zw. ligi kulturnej oraz demonstracyj studenckich w Bukareszcie, przedmiotem rozmaitych zaczepek ze strony prasy węgierskiej; oświadczenie jednak, jakie p. minister spraw zagranicznych hr. Kalnoky złożył w delegacyi węgierskiej, okazało, że stanowisko dyplomatycznego reprezentanta Austro Węgier w Bukareszcie, było w zupełnej zgodzie z zapatrywaniami wspólnego rządu monarchii. Fakt wreszcie, że Najj. Pan nadał niedawno hr. Gołuchowskiemu jedno z najwyższych odznaczeń: wielką wstęgę orderu Leopolda, dowodzi lepiej, niż wszystko inne, że działalność jego znalazła w decydujących kołach najzupełniejsze uznanie.

— **Alfons Czibulka**, znany kompozytor i kapelmistrz wojskowy, zmarł w Wiedniu dnia 28 b. m. Zmarły był autorem popularnego „Stephanie-gavotte“ oraz kilku operetek. Między innemi cieszyły się powodzeniem operetki *Zielone świątki we Florencyi*, *Gil Blas* i *Pajac*. Ogółem napisał Czibulka przeszło 300 utworów muzycznych na orkiestrę. W roku 1880 na konkursie międzynarodowych orkiestr wojskowych w Brukseli zdobyła sobie pierwszą nagrodę orkiestra wojskowa austryacka, dyrygowana przez Alfonsa Czibulkę. Z pochodzenia był Czibulka Węgrem i posiadał kilka austryackich i zagranicznych orderów.

— **W Rewlu** zmarł na udar serca książę Sergiusz Szachowski, który od dziewięciu lat był gubernatorem estońskim. Zmarły był gorliwym krzewicielem prawosławia w Estonii, również znany był jako zacięty rusyfikator prowincyj nadbałtyckich.

— **Ceremoniał przyjęcia prawosławia.** Wobec zapowiedzianego przejścia księżniczki Alicyi na prawosławie, podajemy przepisy dworu carskiego tego ceremoniału. Pop oczekuje księżniczki przy drzwiach kościelnych. Rozkazuje jej uklęknąć, a potem zapytuje: „Czy chcesz pozostać i żyć w wierze prawosławnej? — Księżniczka odpowiada: „Chcę“. — Pop: „W Imię Ojca i Syna i Ducha Świętego Amen“. Diakon w kościele: „Módlmy się“. — Cały kler: „Hospodine pomiłuj“. — Pop kładzie rękę na głowę księżniczki i mówi: „W Imię Twoje, prawdziwy Boże i Panie, w Imię Twego jedynego Syna i w Imię Twego świętego Ducha, spojrzyj na Twoją służebniczkę, księżniczkę..., która postanowiła się schronić w mury prawosławnego kościoła i w nim szukać opieki. Udoskonalał ją w prawdziwej wierze, wypełń jej nadzieję i jej miłość, spraw by wedle Twych wskazówek działała, zapisz ją w Twoją księgę życia, połącz ją z Twoją owczarnią, wysłuchaj jej modlitw, ciesz się dziełami jej rąk, a niechaj jej głos sławę Twego wielkiego imienia roznosi przez wszystkie dni jej życia“. — A potem pop mówi do księżniczki: „Czy pragniesz połączenia się z prawosławnym kościołem?“ — Księżniczka: „Pragnę z całego serca“. Pop: „Wierzysz w jedynego Boga, w Trójcę świętą, Ojca, Syna i Ducha świętego, uginasz się przed Nim, jako Twoim Bogiem i Panem? — Księżniczka: „Wierzę“. — Następnie nachyla się księżniczka do ziemi i mówi: „Wierzę w jedynego Boga, wszechmogącego Ojca“. — Pop: „Niechaj sławionem będzie Twoje imię, o Boże. Oświeć każdego człowieka, który idzie ku światłości. (Do księżniczki). Wygłoś dogmaty prawosławnej wiary, jej tradycye i przepisy.“ — Księżniczka wypowiada dogmaty prawosławnego kościoła, poczem pop wprowadza ją do kościoła, aż do stołu na którym znajdują się oleje święte. Podczas tego kler śpiewa psalmy. Księżniczka uklęka przed stołem, a po modlitwach i śpiewach kleru pop mówi do niej: „Wstań moja dobra, wstań w bojaźni bożej“. — Księżniczka wstaje i mówi: „Przyrzekam wytrwać w kościele prawosławnym aż do ostatniego tchnienia, przyrzekam wyznawać tę wiarę i z radością wykonywać jej przepisy. Na znak tego szczerego z serca płynącego przyrzeczenia całuję krzyż Zbawiciela, Amen“. — Uklęka, pop udziela jej absolucyi, a potem po licznych śpiewach i modlitwach, w których wymieniane bywają wszystkie imiona rodziny carskiej, pop namaszcza księżniczkę olejami świętymi na skroniach, oczach, nosie, ustach, uszach, piersi, rękach i nogach. Następnie macza gąbkę w wodzie święconej i dotyka tych miejsc, które poprzód namaścił. Potem obwieszcza pop o dokonanem przejściu księżniczki na prawosławie i poleca obecnym modlić się za nią. Na tem kończy się ceremoniał. Namaszczenie olejami odpada, jeżeli przyjmująca prawosławie księżniczka była katoliczką, chrzest protestancki nie zna namaszczenia i dlatego przy protestantkach bywa ono dokonywanem.

— **Nekrologia.** Z Poznania donoszą o śmierci śp. Stanisława Rożańskiego, jednego ze znanych i cenionych obywateli wielkopolskich. Po ukończeniu uniwersytetu objął ś. p. Rożański majątek rodzinny Padniewo pod Mogilnem, który dopiero niedawno przekazał najstarszemu synowi. W roku 1879 wybrany został posłem z okręgu mogilnicko gnieźnieńsko wągrowieckiego razem z ś. p. Kantakiem i Wł. Wierzbiańskim. Był posłem gorliwym i przemawiał w Izbie deputowanych w sprawach społeczno-ekonomicznych. Ożeniony z Jadwigą z Drojeckich, pozostawił dwóch synów i jedną córkę.

— Stanisław Prus Szczepanowski, oficer wojsk polskich z r. 1831, zmarł wczoraj w 86 roku życia. Pogrzeb odbędzie się jutro w kościele parafialnym w Brzyskach.

Repertuar teatru miejskiego w Krakowie.

We środę d. 31 bm.: *Dożywocie* komedya w 3 aktach wierszem Al. hr. Fredry.

We czwartek d. 1 listopada: *Kościuszko pod Racławicami* obraz historyczny w 5 aktach Lasoty.

— Dnia 29 października przedpołudniem pogoda, popołudniu deszcz; termometr od 7·3 doszedł do 14·5 C. Barometr dziś wysoko; rano o godz. 7 dnia 30 października stan jego był 745·0 mm., termometru +44 C. Wiatr południowy.

We środę d. 31 b. m.: Wolfganga b.

Dział ekonomiczny.

Sprawozdanie z targu zbożowego na Kleparzu.

Kraków 30 października.

Dowozy zboża w ostatnich paru dniach nie zwiększyły się, a wskutek małej podaży, ceny pszenicy i żyta, jakkolwiek nie doznały dalszej zwyżki, jednakowoż dobrze się trzymają. Pomimo to stosunki odbytowe wogóle nie zdołały się polepszyć, gdyż po za granice kraju nasze zboże nie wychodzi wcale, a w Węgrzech ceny idą na dół, więc z tej strony konkurencya nie przestaje nam zagrażać. Z drugiej strony znowu podniesienie się kursu rubla powinnoby na ceny oddziałać dodatnio; do tej pory jednak okoliczność ta pozostała na targi zbożowe bez żadnego wpływu.

Płacono pszenicę białą 7·20 do 7·45 złr.; czerwoną 7·10 do 7·40 złr.; żółtą 7·10 do 7.40 złr.; żyto 5·70 do 6·— złr., jęczmień browarny 6·25 do 6·90 złr.; na paszę 5·— do 5·30 złr.; owies 5·25 do 5·75 złr.; rzepak 9·25 do 9·57 złr. Wszystko za 100 kilogramów.

Bank galicyjski dla handlu i przemysłu.

Telegramy własne „Czasu“.

Bochnia 30 października. Przy dzisiejszym wyborze członka Rady nadzorczej krakowskiego Towarzystwa wzajemnych ubezpieczeń z obwodu wyborczego Bocheńskiego wybranym został 69 głosami na 85 głosujących p. Maryan Dydyński.

P. Zdzisław Włodek zrzekł się kandydatury, natomiast postawił kandydaturę p. Stanisława Żeleńskiego z Grodkowic, który otrzymał 10 głosów. Sześć kartek oddano białych.

Wiedeń 30 października. Klub ruski zawezwał Romańczuka, aby złożył mandat do komisyi budżetowej, jaki otrzymał od klubu ruskiego, do którego obecnie nie należy.

Wiedeń 30 października. Z Zofii donoszą do *Polit. Corr.*, że odbyło się tam onegdaj zapowiedziane nabożeństwo na intencyę wyzdrowienia cara przy ścisłem zachowaniu prywatnego charakteru ceremonii. Znaczna liczba pobożnych, między nimi wielu deputowanych, wzięło udział w nabożeństwie.

Berlin 30 października. Namiestnikiem Alzacyi i Lotaryngii ma zostać ks. Fryderyk Hohenzollern, komendant trzeciego korpusu.

Hamb. Corr. podnosi, iż cesarz Wilhelm nie konferował z nikim w sprawie obsadzenia posad kanclerza i ministra spraw wewnętrznych, ale działał zupełnie według własnej woli. W urzędzie spraw zagranicznych nie nastąpi żadna zmiana, natomiast pewną jest dymisya kilku ministrów, tudzież sekretarzy stanu, a między innymi mówią głównie o dymisyi Heydena i Boetttichera.

Rzym 30 października. W tutejszych kołach politycznych przyjęto z żalem wiadomość o dymisyi Capriviego. Metodą swojej politycznej działalności, zasługami około wzmocnienia pokoju i skuteczną polityką handlową, zjednał sobie Caprivi we Włoszech żywe sympatye i wielki szacunek. Uważają tutaj jednak za rzecz wprost wykluczoną, aby ustąpienie Capriviego wywołało jakikolwiek zwrot w niemieckiej polityce zagranicznej.

Petersburg 30 października. W *Wileńskim Wiestniku* znajduje się dość ciekawy artykuł pod tytułem: „Wśród osób pochodzenia polskiego“, którego autor zastanawia się nad usposobieniem i przekonaniami politycznemi inteligencyi polskiej na Litwie. Autor tego artykułu dzieli ją na dwa obozy: na tych, którzy ukończyli szkoły średnie i uniwersytety rosyjskie lub weszli w związki rodzinne z Rosyanami, i na takich, którzy nic wspólnego z Rosyanami i wszystkiem, co rosyjskie, mieć nie chcą. Pierwszych nazywa „zachodnio-Rosyanami“, a drugich poprostu Polakami. Pierwsi — według jego zdania — godzą się z istniejącym stanem politycznym, jakkolwiek nie zapierają się tego, że są Polakami z pochodzenia; drudzy przeciwnie, stoją na stanowisku zachowawczem wobec zmian, zaszłych w kraju w ostatnich trzydziestu latach. Autor w obu tych obozach nie dostrzegał nienawiści do narodu rosyjskiego, jako takiego, lecz do urzędników rosyjskich, którzy napłynęli do kraju. „Przyczyn zaś tej nienawiści do czynowników — są jego słowa — szukać należy w rozporządzeniach, ograniczających prawa miejscowych katolików do zajmowania posad państwowych, wskutek czego zostali oni wyparci ze swych stanowisk przez prawosławnych przybyszów. Utraciwszy stanowiska, zapewniające im sposób do życia, nie mając prawa zajęcia innych posad, naturalnie nie mogą oni być zadowolonymi ze swego położenia.“

Telegramy biura koresp.

Wiedeń 30 października. Komisya dla procesu cywilnego obradowała na dzisiejszem posiedzeniu nad ostatnim rozdziałem o zabezpieczeniu przy postępowaniu egzekucyjnem. Na wstępie dyskusyi bronił dep. Nitsche projektu rządowego, który uwzględnia postanowienia dotychczasowej procedury cywilnej, jakoteż postanowienia ustawy niemieckiej i francuskiej.

Komisya weryfikacyjna przyjęła na dzisiejszem posiedzeniu wniosek Helceleta, aby przeprowadzono dalsze dochodzenia co do wyboru Blocha. Równocześnie sprawdziła komisya wybór Byka i Piętaka.

Wiedeń 30 października. Wczoraj odbyło się tu siedm zgromadzeń, urządzonych przez partyę socyalno-demokratyczną na rzecz powszechnego prawa głosowania. Porządek nie został nigdzie zaburzony.

Buda-Peszt 30 października. Na dzisiejszem posiedzeniu Izby deputowanych przedłożył minister handlu projekty ustaw, dotyczące państwowego wsparcia dla węgierskiego Towarzystwa żeglugi okrętowej i dla budowy okrętów morskich, tudzież budowy kolei Szeklerskich.

Berlin 30 października. Dzienniki tutejsze donoszą z Petersburga: Przy poświęceniu nowej cerkwi w ostrowskiej dzielnicy eksplodowała lampa. Z tego powodu powstał popłoch, przy czem 26 osób poniosło śmierć, a 9 jest ciężko rannych.

Bruksela 30 października. Przy wyborach do rad prowincyonalnych, jakie odbywały się onegdaj w całym kraju, utrzymali katolicy we Flandryi wszystkie dotychczasowe mandaty i pozyskali trzy nowe. W Gandawie nastąpi ściślejszy wybór między katolikami i 14 ustępującymi liberałami. W prowincyi antwerpskiej utrzymają katolicy dotychczasowe mandaty i przechodzą do ściślejszego wyboru z 23 liberałami, których mandaty się kończą. W prowincyi Namur zachodzi potrzeba ściślejszego wyboru między 13 ustępującymi katolikami, a 13 liberałami. W Brabancyi zyskali katolicy 11 mandatów, oprócz tego nastąpią liczne ściślejsze wybory między liberałami, katolikami i socyalnymi-demokratami. W prowincyi Leodyum zyskali katolicy jeden mandat z miasta Leodyum. Przyjdzie jeszcze do ściślejszego wyboru między 23 ustępującymi liberałami a 23 socyalnymi demokratami. W Hennegau zyskali katolicy 8 mandatów, a socyalni demokraci 15 od liberałów. Oprócz tego zachodzi potrzeba kilku ściślejszych wyborów pomiędzy ustępującymi liberałami i socyalnymi demokratami. W innych prowincyach nie wywołały wybory godnych uwagi zmian w liczebnym stosunku stronnictw.

Gandawa 30 października. Wczoraj wieczorem przyszło przed domem związku katolickiego do gwałtownego starcia między pochodami antysocyalistycznych i socyalistycznych robotników. Policya okazała się bezsilną. Wezwano żandarmeryę, która użyła broni. Kilka osób raniono. Spokój został w zupełności przywrócony.

Zofia 30 października. Książę Ferdynand przyjął prezydenta sobrania Todorowa i wiceprezydentów Dra Jankołowa i Dra Danewa wczoraj na oficyalnej audyencyi.

Bukareszt 30 października. Na zamku Pełesz odbył się dzisiaj z wielkim ceremoniałem chrzest nowonarodzonej księżniczki, w obecności króla, królowej, księżnej Koburskiej, ministrów, reprezentantów obcych państw i wielu dostojników. Matką chrzestną była królowa. Aktu chrztu dokonał arcybiskup-metropolita.

Nowy Jork 30 października. Według depeszy *New York Heralda* z Buenos-Ayres, wskutek trzęsienia ziemi w La Rioja poniosło 2000 ludzi śmierć, a 20.000 ludzi zostało bez dachu.

Przesilenie kanclerskie.

Berlin 30 października. Wbrew doniesieniom pism liberalnych oświadcza *Post*, że hr. Eulenburg na posiedzeniu ministerstwa stanu dnia 19 b. m. wcale nie był odosobnionym, lecz owszem starał się o doprowadzenie porozumienia z innymi ministrami, które też przyszło do skutku. Deputacya wschodnio pruska zwróciła się do nadwornego urzędu marszałkowskiego z prośbą o wyjednanie audyencyi i otrzymała odpowiedź, że audyencyę naznaczono na 20 października. Hr. Eulenburg nie był zaproszony na polowanie do Liebenbergu, lecz udał się tam we środę wskutek telegraficznego rozkazu cesarza. Hr. Eulenburg nie uskarżał się przed cesarzem na stanowisko, jakie zajęły półurzędowe dzienniki hr. Capriviego, w szczególności zaś nie żalił się z powodu znanego artykułu *Köln. Ztg.*

Berlin 30 października. *Reichsanzeiger* ogłasza postanowienia cesarskie, dotyczące uwolnienia hr. Capriviego ze stanowiska kanclerza Rzeszy i ministra spraw zagranicznych, jak również hr. Eulenburga ze stanowiska prezydenta ministrów i ministra spraw wewnętrznych. Następnie ogłasza *Reichsanzeiger* nominacyę dotychczasowego namiestnika Alzacyi i Lotaryngii księcia Hohenlohe kanclerzem Rzeszy, prezydentem pruskich ministrów i ministrem spraw zagranicznych, a dotychczasowego podsekretarza stanu Köllera pruskim ministrem spraw wewnętrznych. W końcu donosi *Reichsanzeiger*, że cesarz nadał hrabiemu Capriviemu order czarnego orła z brylantami, a hrabiemu Eulenburgowi krzyż i gwiazdę wielkiego komandora domowego orderu Hohenzollernów.

Choroba cara.

W stanie zdrowia cara nie zaszła żadna zmiana. Jest on krytyczny; opieka lekarska jednak i silny organizm pracują wspólnie nad przedłużeniem dni ostatnich. Biuletyny urzędowe są skąpe, a wiadomości prywatne niepewne. Depesze do zagranicznych dzienników wychodzą przeważnie z Odessy, dokąd przybywają z Liwadyi spóźnione, bo *via* Petersburg. Największe niebezpieczeństwo groziło dnia 20 i 21 b. m. W dniu tym przyjął już car ostatnie Sakramenta, w Petersburgu zaś poczyniono wszelkie przygotowania, aby wojsko natychmiast po nadejściu wiadomości o śmierci cara, złożyło przysięgę nowemu władcy. W Jałcie, gdzie z powodu braku miejsca w Liwadyi, zamieszkują w hotelach prawie wszyscy wielcy książęta, utrzymuje się od kilku dni przekonanie o znacznem polepszeniu. Prof. Zacharin miał onegdaj wyrazić się wobec pewnej damy: „Nauka nie może sama siebie poznać w tym wypadku. Tego rodzaju polepszenie sprzeciwia się wszelkim oczekiwaniom i każe to, co niemożliwe, uznać za możliwe.“ — Mieszkańcom okolicznym nie jest wzbroniony przystęp do Liwadyi; zamknięty jest tylko dla publiczności pałac z otaczającym go wspaniałym parkiem. Celem wycieczek jest wielki sobor św. Krzyża w Liwadyi, gdzie codziennie rano i po południu odprawiane są nabożeństwa.

Ślub carewicza, połączony z przejściem księżniczki Alicyi na wyznanie prawosławne, nie odbył się wczoraj, mimo wielokrotnych zapowiedzi. Naturalne zajęcie budzi pytanie, dlaczego trwa zwłoka? dlaczego małżeństwo nie zostało zawarte natychmiast po przybyciu narzeczonej z Darmstadtu? Powód, podany przez niektóre dzienniki, jakoby oczekiwano przybycia brata księżniczki, wielkiego księcia heskiego, jest widocznie błahy. Według tradycyjnej ustawy domowej, ślub następcy tronu winien się odbyć w obecności cara; prawdopodobnym jest zatem wniosek, że lekarze nie odradzają zwłoki, przewidując, kiedy nastąpi nieuchronnie krytyczna chwila.

W prasie rosyjskiej pojawiły się pierwsze głosy z powodu choroby cara. *Nowoje Wremia* pisze: „Współczucie Europy pozyskał sobie car przez miłość prawdy, widoczną w polityce, a pokonywującą nawet nieprzyjaciół Rosyi. Car dokonał rzeczy dziwnej, poddawszy miłością pokoju Europę swojej woli. Wobec cierpień monarchy, zamilkły wszelkie nieprzyjaźnie.“ *Grażdanin* przeprowadza paralelę między Paryżem i Berlinem. W Paryżu zaledwie kilku ministrów wysłało swoich zastępców do kaplicy w ambasadzie rosyjskiej; w Berlinie obecny był na nabożeństwie cesarz, książęta i cały świat urzędowy, modląc się za wyzdrowienie cara. *Nowosti* podnoszą również, że zachowanie się cesarza Wilhelma wobec choroby cara wywiera wzruszające wrażenie.

Kopenhaga 30 października. Biuro Ritzaua dowiaduje się, że według telegramów, nadeszłych wczoraj wprost z Liwadyi, car, po dobrze spędzonym dniu, czuł się i w nocy dobrze. Sił przybywa mu nieco, działalność serca jest cokolwiek lepsza. Carowa ma się ciągle dobrze.

Petersburg 30 października. Nadeszły tu z najlepszego źródła dobre wiadomości o stanie zdrowia cara. Analiza wytoczonej z puchliny cieczy okazała bardzo pomyślne rezultaty, tak, że nawet możliwość procesu wessania nie jest wykluczoną. Ślub carewicza został znowu odroczony, co także uważają za oznakę, że stan zdrowia cara polepsza się. Bawiący w Liwadyi pop Iwan kronsztadzki wyraził również przekonanie, iż car wyzdrowieje.

Petersburg 30 października. Wydany w Liwadyi wczoraj o godz. 11 przed południem biuletyn o stanie zdrowia cara opiewa: Car spał mniej, apetyt jednakowy; puchlina się nie zmniejszyła.

Biuletyn, wydany wczoraj wieczór, brzmi: W ciągu dnia jadł car mało i czuł się bardziej osłabionym. Zwyczajny kaszel, na który car już oddawna cierpi, zaostrzył się wskutek chronicznego kataru przełyku i tchawicy. W plwocinach pokazało się nieco krwi. Podpisani: *Leyden, Zacharin, Hirsch, Popow, Weljaminow.*

Od Administracyi „Czasu“.

Na sarkofag dla ś. p. X. kardynała Dunajewskiego nadesłał X. Dr L. Jurgowski 10 złr., X. Jan Polowiec, prob. z Nowej Góry (ze składki) 6 złr.

Zamiast przybrania grobu familijnego w dniu zadusznym nadesłali Kazimierzowie Drohojowscy na schronisko Brata Alberta 10 złr.

Dla rodziny po ś. p. Wojnarskim złożono pod lit. N. N. 1 złr.

O litość i materyalną pomoc!

uprasza szlachetnych dobroczyńców wdowa z 8 drobnych dzieci i matka staruszka po zmarłym nagle ś. p. Stanisławie Wojnarskim, dyetaryuszu Magistratu, który pozostawił swoją rodzinę w największej nędzy.

Łaskawe datki dla tej nieszczęśliwej rodziny przyjmuje p. S. Dembiński w Bazarze krajowym w Krakowie przy ulicy św. Anny.

KURSA TELEGRAFICZNE.

Wiedeń 30 października, 2 g. 30 min. po południu.

	złr. ct.
Renta austryac. papier. opod.	99 35
Renta austryac. srebrna „	99 35
Renta austryac. 4% złota	123 75
Renta austryac. 4% koronowa	98 25
Akcye ban. austr.-w.	1035
„ kredytowe	382 —
Londyn	124 40
Napoleony	9 91
Dukaty	5 89
Marki	61 02½
4% Renta węg. kor.	96 90
4% „ „ złota	122 —
Losy prem węg.	1?1 —
Losy tureckie	66 10

	złr. ct.
Anglobank	175 75
Union	289 25
Bankverein	149 50
Akcye Länderbank.	271 60
„ kol. Kar. Lud.	217 50
„ „ lwowsko-czerniow.	290 —
„ „ połudn.	104 50
Elbethal	278 —
Nordbahn	3410
Staatsbahn	383 75
Alpin	90 8?
Akcye tytoniowe	229 50
Ruble	— —

Usposobienie giełdy: stałe.

ODPOWIEDZIALNY REDAKTOR I WYDAWCA
Michał Chyliński.

Kurs walut i papierów wartościowych.

Kraków 30 października.

Waluty.	płacą złr. ct.	żądają złr. ct.
Ruble rosyjskie papierowe za 100	137 —	140 —
Marki niemieckie za 100	60 70	61 20
20-frankówka	9 83	9 93
Dukaty cesarskie	5 85	5 95
Ruble srebrne	1 20	1 30
Papiery wartościowe. Listy zastawne za 100 złr. im. wart. oprócz kuponu bież.		
4½% galic. banku hipotecznego	100 —	100 80
5% „ „ „	101 —	101 80
5% „ „ „ z 10% prem.	110 —	110 80
4% galic. Tow. kred. ziemsk nieokr.	97 —	98 —
4% „ „ „ „ 41 let.	97 —	98 —
4% „ „ „ „ koron.	96 30	97 —
4½% galicyjskiego banku krajowego	100 —	100 80
4% „ „ kraj. koron.	96 30	97 —
6% Listy zakł. kred. ziemsk. *w likwid*	101 50	108 —
4½% Listy zast. Tow. kredyt. ziemsk. Królestwa Polskiego (—) za 100 rubli imiennej wart., oprócz kuponu bież., w rublach i kop.	99 25	100 25

Obligacye (za 100 złr. imiennej wartości oprócz kuponu bież.).	płacą złr. ct.	żądają złr. ct.
4% galicyjskie propinacyjne	96 50	97 50
5% komun. gal. bank. kraj. II em.	102 —	— —
4% pożyczki krajowej galic.	95 50	96 50
4% pożyczki kraj. koronowej	95 50	96 50
4½% pożyczki kraj. galic.	99 70	100 50
6% „ „ „	103 50	— —
4% Listy likwidacyjne Król. Pol. za 100 rubli im. wart., oprócz kuponu bież., w rublach i kop.	96 —	97 50
Akcye (za sztukę oprócz kup. bież.)		
galicyjsk. banku hipotecznego	414 —	424 —
kolei Karola Ludwika	216 —	216 —
„ lwowsko-czerniowieckiej	285 —	288 —
Losy		
miasta Krakowa	26 50	28 —
„ Stanisławowa	45 —	48 —
czerwonego krzyża austryackie	17 50	18 25
„ „ węgierskie	11 70	12 50
„ „ włoskie	12 25	13 50
węg. budowy tumu (Bazylika)	9 —	9 90

Cennik lwowskiej Izby handlowej.

Lwów 29 października.

	płacą złr. ct.	żądają złr. ct.
Akcye gal. banku hipotecznego	— —	426 —
5% listy banku hipotecznego	101 10	101 80
5% „ „ hipot. z 10% pr.	110 —	110 70
4½% „ „ „	100 —	100 70
4½% listy galic. banku kraj.	100 —	100 70
4% listy gal. Tow. kr. ziem. 41 l.	96 50	97 20
4½% „ „ „ „ „	97 50	98 20
4% „ „ „ „ 56 l.	96 50	97 20
Galic. obligacye indemnizacyjne	— —	— —
„ „ propinacyjne	96 80	97 50
4½% oblig. pożyczki kraj. gal.	101 70	— —

Kurs giełdy warszawskiej.

Warszawa 27 października.

	rub. k.	rub. k.
5% listy zast. Tow. kred.	— —	100 —
4½% „ „ „ „	— —	— —
4% „ likwidacyjne Król. Pol.	— —	97 10
5% „ zast. m. Warszawy ser. I	— —	— —
5% „ „ „ „ „ V	— —	— —

Kurs giełdy wiedeńskiej.

Wiedeń 29 października.

Renty	płacą złr. ct.	żądają złr. ct.
4²/₁₀% papierowa	99 35	99 55
4²/₁₀% srebrna	99 35	99 55
4% złota austryacka	123 75	123 95
5% papierowa austryacka	— —	— —
4% złota węgierska	122 20	122 40
5% papierowa węgierska	— —	— —
Obligacye		
5% indemnizacyjne galicyjskie	— —	— —
4% „ węgierskie	96 25	97 25
4½% pożyczki krajowej galic.	100 —	100 70
4% „ „	95 70	96 70
4% propinacyjne galicyjskie	96 90	97 30
Listy zastawne i dłużne.		
3% dł. pr. austr. Tow. kred. 1880	115 75	116 25
4% „ „ „ „ 1889	117 50	118 25
5% zast. gal. Ban. hip. z 10% pr.	110 —	111 —
5% „ „ „ „	101 —	101 80
4½% „ „ „ „	100 —	100 70
4% zast. gal. Tow. kr. ziem. 41 l.	97 75	98 25
4½% „ „ „ „	97 75	98 25
4% „ „ „ „ 56 l.	96 50	97 —
4½% zast. gal. banku kraj.	100 —	100 40
4% austro-węg. banku	100 —	100 80
4% dłużne prem. węg. bank. hip.	128 25	129 25

Priorytety	płacą złr. ct.	żądają złr. ct.
4% kolei północnej Ferdynanda	99 70	100 50
4% „ Koszyce-Bogumin	97 35	98 35
4% „ Lwów-Czern. opodat.	90 —	91 —
4% „ „ nieopod.	96 90	97 50
3% „ południowej	164 10	165 —
4% „ węgiersko-galicyjskiej	96 45	97 45
Akcye		
anglo-austryack. banku 120 złr.	173 —	173 6?
wiedeńsk. banku związk. 100 „	149 —	149 8
austr. zakł. kred. ziem. 80 „	517 50	518 50
aust. z. kr. dla han. i przem. 160 „	— —	— —
węg. banku kredytow. 200 „	476 25	476 25
galic. banku hipoteczn. 200 „	424 —	42? —
austr. ban. dla krajów kor. 200 „	269 30	270 30
austro-węgiersk. banku 600 „	1380	1410
Unionbanku 200 „	285 50	286 50
kolei Albrechta 200 „	— —	— —
„ Alföldа 200 „	— —	— —
„ północ. Ferdynad. 1050 „	3395	3405
„ Koszyce Bogumin. 200 „	193 75	194 25
„ Lwow.-Czerniow. 200 „	289 —	291 —
„ państwowej 200 „	382 75	383 50
„ południowej 200 „	104 50	105 30
„ węgier.-galicyjskiej 200 „	210 50	211 50
„ węg. półn.-wschod. 200 „	204 25	205 25

	płacą złr. ct.	żądają złr. ct.
górnicze Alpine Montan 100 złr.	90 70	91 50
tureck. Tow. tytoniow. 200 fr.	229 50	230 —
Losy		
państwowe z r. 1854 po 250 złr.	148 50	149 50
„ „ 1860 „ 500 „	147 75	148 25
„ „ 1860 „ 100 „	156 75	157 75
„ „ 1864 „ 100 „	198 —	199 —
węg. prem. z r. 1870 „ 100 „	161 50	162 50
„ regul. Cisy	143 —	143 50
austr. regul. Dunaju	128 —	128 50
miasta Wiednia z r. 1874	174 75	176 25
serbskie 100 frankowe	38 85	39 75
tureckie	69 —	66 40
węg. budowy tumu (Bazylika)	9 20	9 60
kredytowe z r. 1858.	196 50	197 50
miasta Krakowa	27 —	27 50
czerwonego krzyża austryackie	17 90	18 30
„ „ węgierskie	11 90	12 30
Rudolfa	23 50	24 25
miasta Stanisławowa	46 —	48 —
Waluty.		
Dukaty cesarskie	5 89	5 91
20-frankówki	9 90	9 92
Funty szterlingi angielskie	12 42	12 47
Marki niemieckie	60 97	61 05
Ruble papierowe	138 —	139 50

Ogłoszenie konkursu.

L. 50799. (2498-2 3)

Celem nadania stypendyów z fundacyi pod nazwą: **„Ustanowienie stypendyjne Jana Towarnickiego“** ogłasza się niniejszem konkurs.

Stypendya te przeznaczone są w części dla krewnych i imienników ś. p. fundatora, w części zaś dla innych ubogich uczniów krajowych szkół publicznych, a w szczególności dla synów ubogich mieszczan miasta Rzeszowa lub też niższych urzędników publicznych, krajowców, którzy przynajmniej przez pięć lat pełnili służbę w b. obwodzie Rzeszowskim, a nareszcie dla synów ubogich urzędników prywatnych, z zachowaniem atoli pierwszeństwa co do dwóch stypendyów dla synów lub dalszych potomków kuratorów fundacyi.

Każde stypendyum dla krewnych lub imienników wynosić będzie rocznie 150, 200 lub 300 zł., każde zaś inne 120, 150 lub 200 zł. w. a. rocznie, a to stosownie do okoliczności czyli obdarzony niem uczęszcza do szkół początkowych, średnich lub wyższych.

Chcący się ubiegać o nadanie rzeczonych stypendyów, winni wnieść podania swoje na ręce przełożonej władzy szkolnej do Wydziału krajowego **najdalej do 15 listopada b. r.** i załączyć: metrykę chrztu lub urodzenia, ostatnie świadectwo szkolne i poświadczenie od właściwej Zwierzchności miejscowej, że ani kandydat, ani jego rodzice nie posiadają takiego majątku, któryby wystarczał na przyzwoite utrzymanie kandydata w szkołach. — Nadto winni ubiegający się o stypendya przeznaczone dla krewnych udowodnić swoje pokrewieństwo z fundatorem ś. p. Drem Janem Towarnickim, byłym fizykiem obwodowym Rzeszowskim, a to za pomocą metryk, albo przynajmniej za pomocą wydanego przez czterech wiarygodnych mężów piśmiennego i należycie legalizowanego poświadczenia tej treści: iż kandydata o stypendyum, jako krewnego ś. p. fundatora znają i uważają. Ci nakoniec, którzy według tego, co wyżej powiedziano, mniemają mieć pierwszeństwo do reszty stypendyów, winni dotyczące własności swoje wiarygodnie udowodnić.

Stypendyści powyższej fundacyi, którzy pokończyli nauki w szkołach w kraju istniejących, zatrzymać mogą stypendya jeszcze przez półtora roku, jeżeli składają ściśle egzamina dla uzyskania stopnia akademickiego, lub też przez dwa lata, jeżeli dla wyższego wykształcenia udają się za granicę.

Z Wydziału krajowego
Królestwa Galicyi i Lodomeryi z W. Księst. Krakowskiem.

We Lwowie, 15 października 1894 r.

Grott.

Czcionkami Drukarni „Czasu.“

Papier z fabryki Braci Fijałkowskich w Bielsku.

Rządca Drukarni *Józef Łakociński.*